

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Od dziś i dni następnych
Blaski i cienie carskiej Rosji ukazuje wielki film
zrealizowany w-g znakomitego utworu Al. Puszkina

Kino-Teatr
„As”
w Piotrkowie
ul. Niepodległości nr. 2.

DUNIA
Córka Poczmiestra

Popołudniówka o g. 3 LUDZIE ZAULKA
Początek o godz. 7 pp, w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.

Granica czesko-węgierska zamknięta

Mimo odprężenia sytuacja bardzo poważna

WIEDEN. Wysłannik „Neu-
gkeitsweltblatt” donosi o zu-
pełnym obsadzeniu granicy cze-
chosłowacko-węgierskiej przez
silne oddziały wojsk czeskich.
W Bratysławie, został obsa-
dzony i umocniony przyczółek
mostu na Dunaju oraz wszyst-
kie tamtejsze czeskie fortyfika-
cje nadgraniczne.
Zarówno w Bratysławie, jak
i w dolinie Waagu, znajdują się
oddziały wojsk zmotoryzowa-
nych. Mały ruch graniczny zo-
stał zupełnie zamknięty, prze-
puszczane są tylko pociągi ko-
lejowe.
W węgierskich kołach obsa-
dzenie granicy czechosłowacko-
węgierskiej odbiło się dużym e-
chem i jest żywo komentowane.
LONDYN. Wczoraj przed
południem odbyło się zwyczaj-
ne tygodniowe posiedzenie ga-
binetu, które trwało 2 godziny.
Gabinet przedyskutował sytu-
ację środkowo-europejską.
Minister lord Halifax zakomu-
nikował gabinetowi informacje,
otrzymane od angielskich przed-
stawicieli dyplomatycznych w
Pradze, Berlinie i Paryżu, które
stwierdzają, że jakkolwiek w sy-
tuacji międzynarodowej nastę-
piło pewne odprężenie, niemniej

powody do niepokoju pozosta-
ją nadal.
PRAGA. Poseł niemiecki w
Pradze dr. Eisenlohr złożył na
ręce ministra dr. Krofta zażale-
nie z powodu szeregu wypad-
ków naruszenia granicy przez
funkcjonariuszy i żołnierzy cze-
chosłowackich.
Dr. Krofta wyraził wobec po-
sła niemieckiego ubolewanie z
powodu wymienionych zajść o-
raz oświadczył, że rząd czecho-
słowacki uczyni wszystko, by
tego rodzaju incydenty w przy-
szłości udaremnić.
Jeden z dzienników węgier-
skich donosi z Pragi, że na uli-
cach stolicy Czechosłowacji zu-
pełnie nie widać autobusów,
które rzekomo zostały przez
władze wojskowe zarekwirowa-
ne dla transportów wojsko-
wych.
Dziennik donosi, że czecho-
słowacki sztab generalny skon-
centrował w rejonach granicz-
nych 100.000-ą armię.
(W tym miejscu rozmowa te-
lefoniczna korespondenta pra-
skiego z jego redakcją buda-
peszteńską została przez cenzurę
czechosłowacką przerwana).
PRAGA. W kołach politycz-
nych utrzymują, że Henlein

spotka się po raz drugi z pre-
mierem Hodzą w końcu tygod-
nia.
Wczoraj odbyła się Rada Mi-
nistrów, która uchwaliła szereg
projektów ustaw i dekretów o
charakterze gospodarczym i ad-
ministracyjnym.

**Angielska komisja obserwatorów
ma być wysłana na obszar sudecki**

LONDYN. Korespondent
P.A.T. dowiaduje się, że dwu-
krotne rozmowy ambasadora
niemieckiego w Londynie von
Dircksen z lordem Halifaxem,
jakie miały miejsce w dniu wzo-
rajszym, dotyczyły planu wy-
słania do obszaru sudeckiego ko-
misji obserwatorów, którzy by
na miejscu mieli bacznie oko na
wszystko, co się dzieje.
Rząd brytyjski uważa wysła-
nie takiej komisji za celowe, a
rząd niemiecki ma również się

z tą myślą zgodzać.
Ponieważ wybory, jakie od-
były się w ubiegłą niedzielę, do-
tyczyły tylko 5 proc. wyborców
na obszarze sudeckim, przeważ-
nie zaś wyborców składających
swoje głosy dopiero w
nadchodzącą niedzielę oraz 12
czerwca, wysłanie w najbliż-
szych dniach na obszar sudecki
komisji obserwatorów uważane
jest za posunięcie celowe, które
będzie w stanie zapobiec zaj-
ściom.

Ponieważ posiedzenie Rady
nie przeciągnęło się zbyt długo,
sądzą, że nie był wygłoszony
dłuższy referat polityczny.

Ze strony niemieckiej wysu-
nięto celowość wysłania komis-
ji, złożonej z ekspertów tylko
brytyjskich bez rozszerzenia
składu jej na inne państwa.
Jeżeli rząd czechosłowacki
proponuje tę przyjmie, spodzie-
wać się należy, że za dwa lub
trzy dni komisja tego rodzaju
uda się do Czechosłowacji i po
formalnej wizycie w Pradze roz-
pocznie swoją obserwację na
obszarach, zamieszkałych przez
Niemców sudeckich.

Oficjalne wizyty min. Becka podczas pobytu w Sztokholmie



Reprodukcujemy zdjęcie, otrzymane w drodze telegraficznej ze Sztokholmu, przedstawiające moment powitania p. min. Becka i jego małżonki na dworcu głównym w Sztokholmie.

SZTOKHOLM. — Pierwszy
dzień pobytu min. Becka w
Sztokholmie wypełniły wizyty
o charakterze oficjalnym.
Min. Beck był przyjęty przez
min. Sandlera.
Wizyty te dały sposobność
do wstępnej wymiany poglą-
dów o charakterze ogólnym, któ-
rą ministrowie Polski i Szwecji
prowadzić będą dalej w następ-
nych dniach, przy czym szcze-
gólnie popołudnie piątkowe za-
rezerwowane zostało na rozmó-
wy polityczne.

Po tych wizytach i rozmó-
wach min. Beck udał się do pa-
łacu królewskiego, gdzie został
przyjęty przez króla Gustawa V
na audiencji specjalnej, a nastę-
pnie zaproszony przez króla na
śniadanie.
Z okazji obecności min. Be-
cka król Gustaw V wręczył mu
po śniadaniu osobiście wielką
wstęgę orderu Wazy. Jest to
najwyższe odznaczenie szwedz-
kie.

Tajemnica wybuchu w Rotterdamie zapowiada rewelacyjne niespodzianki

ROTTERDAM. — Komisarz
policji, któremu powierzono śle-
dztwo w sprawie tajemniczego
wybuchu na Coolsingel w Ro-
terdamie oświadczył przedsta-
wicielowi jednego z dzienni-
ków, że śledztwo przybrało te-
go rodzaju obrót, że należy się
liczyć z rewelacyjnymi niespo-
dziankami.
Władze, prowadzące dochó-
dzenie, przyszły do przekonania,
że sprawa ta posiada charak-

ter międzynarodowy i dotyczy
interesów kilku państw. Z tych
więc względów rząd holenderski
wydał ściśle instrukcje o nie
publikowaniu na razie żadnych
szczegółów afery.
Śledztwo zatoczyło bardzo
szerokie kręgi. Holenderskie
władze polityczne pozostają w ści-
słym kontakcie z policją kilku
innych krajów. Nowe aresztowa-
nia nie zostały dotychczas
przeprowadzone.

Podczas sekcji zwłok Nowa-
ka znaleziono zegarek, który się
wybuchu został wciśnięty w
jego bok. Zegarek ten był po-
chodzenia rosyjskiego.
Fakt ten, jak również to, że
maszyna do pisania Nowaka po-
siada alfabet rosyjski, zdaje się
potwierdzać, że zarówno zabity
jak i aresztowany osobnik naz-
wiskiem Bora należeli do jakiejś
skrajnej organizacji lewicowej.

Pogrzeb 2 Niemców sudeckich którzy padli od kul na pograniczu

PRAGA. W środę przed po-
łudniem odbył się w Chébie po-
grzeb 2 rolników niemieckich,
zabitych w sobotę przez zandar-
mów czeskich.
W uroczystościach pogrzebo-
wych wzięło udział około 100
tysięcy osób. Porządek był us-
trzymywany przez specjalną
straż partyjną stronnictwa Niem-
ców sudeckich. Wśród uczest-
ników uroczystości panował
wzorowy porządek.
Po nabożeństwie w kaplicy
cmentarnej uformował się or-
szak, który udał się na rynek.
Za trumnami kroczył Konrad
Henlein w towarzystwie swego
zastępcy posła Karola Herma-
na Franka, niemieckiego attache
wojskowego pułk. Toussaint i
niemieckiego attache lotniczego
mjr. Moricke.
Po złożeniu trumien na kata-
falku przemówienia wygłosili:
przewódca związku chłopskie-
go Niemców sudeckich Pfrög-
ner i zastępca Henleina Frank.
W przemówieniach swych Niem-
cy podkreślili znaczenie ponie-
sionych ofiar i wyrazili wiarę w o-
siągnięcie ostatecznego zwycię-
stwa.
Następnie kilka słów wygło-
sił Konrad Henlein, po czym
niemiecki attache wojskowy w
Pradze pułk. Toussaint złożył

w imieniu kanclerza Hitlera dwa
wspaniałe wieńce z szarfami z
emblemami swastyki oraz pod
pisem „Adolf Hitler”.
Trumny zostały przewiezione
do miejsc urodzenia zmarłych.

**Zastrzelili Polaka
graniczni strażnicy niemieccy**

Na pograniczu niemieckim
przy Dzieńtrzkowicach (pow.
wieluński) już poza granicą pol-
ską został zastrzelony przez nie-
miecką straż graniczną bezro-
botny, 31-letni Bolesław Góra
ze wsi Olszyny.
Przebieg wypadku przedsta-
wia się następująco: Góra wraz
z dwoma kolegami przekradał
się przez granicę na roboty rol-
ne do Niemiec. W ostatniej
chwili zostali spostrzeżeni przez
polską straż graniczną, która nie
zdołała jednak ich już przytrzy-
mać.
Uciekających spostrzegli za-
alarmowani strażnicy niemieccy,
którzy kazali im się zatrzymać.
Gdy robotnicy nie posłuchali

rozkazu, Niemcy zrobili użytek
z broni. Trafioną kulą Góra w
pierś padł na miejscu martwy,
pozostałych dwóch zatrzymano.
O zastrzeleniu Góry zawiado-
miono władze graniczne, które
z kolei zawiadomiły o wypadku
rodzinę zabitego.

**Generał chiński
zamordowany**

SZANGHAJ. Generał chiński
Lintai, który przeszedł na
stronę wojsk japońskich został
zamordowany przez 19-letnią
córkę jednego z nacjonalistycz-
nych działaczy chińskich.

Kalendarz dnia

PIĄTEK

27
MAJA

Jana pap. m. Ju-
liusza, Bedy
Słowiański; Rado-
wila
Słońca wsch. 3,26
zach. 19,40
Księżycy — wsch.
1,58, zach. 17,10

KRONIKA HISTORYCZNA:

1569. Wcielenie Ziemi Braclawskiej do Korony
1606. Rzeź Polaków w Moskwie
1809. Zajęcie Lwowa przez wojska Ks. Warszawskiego
1818. Pierwszy Sejm Królestwa Polskiego
1905. Pogrom floty rosyjskiej pod Cuszimą

Gdy się przytrafił maj chłodny
PRZYŚLÓWIA LUDOWE:
Dla zbóż i traw wygodny.
CIĘKAWY WIADOMOSCI:
Zdarzył się wypadek, że człowiek potrafił głodować 75 dni.

RADY PRAKTYCZNE:
Meble politurowane, popstrzone przez muchy, wycierać watą umoczoną w nafcie, a potem do suchości flanelą.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ciekawy. Pani Z. jest komediantką. Każdy jej ruch, każde jej słowo jest obliczone na efekt. Jej nastawienie życiowe, to miłość i czerpanie z niej jak najwięcej korzyści. Ma już za sobą wiele przeżyć. Pożycie z tą kobietą byłoby nieszczęśliwe. Koniecznością zatem jest jak najszybciej się wycofać (co niestety będzie bardzo trudne) i nie dać się złapać na małżeństwo. Radzę bardziej realnie patrzeć na życie, a nie starać się widzieć wszystko w takim świetle w jakim by Pan pragnął. Wyjedź Pan wkrótce na krótki czas za granicę, to Pana wewnętrznie odświeży i da wiele materiału do dalszej pracy. Wyczuwam jednak, że i tam zapłacze się Pan w romans miłosny, który jednak pociągnie za sobą poważne konsekwencje.

Janina X.K. — Zamarła inicjatywa. Stała się Pani apatyczna, co powoduje je zły krąg interesów. Przyczyną wyczerpanie fizyczne i moralne. Trudno Pani znaleźć siebie. Znajduje się Pani obecnie w takim stanie psychicznym, że jeśli nie postara się Pani natychmiast o kilkutygodniowy odpoczynek, zapadnie Pani w stan silnego rozstroju nerwowego, trudnego do wyleczenia. Dzieci maleńkie pozostawiaj Pani bez opieki, zdane na łaskę losu. Mąż się nie ocknie. Dla tego Pani i dzieci przestały istnieć. Człowiek wykołojony, który nigdy nie powróci na prawą drogę. Siostrze mojej odpowiedzieć tylko poza kolejką, po nadesłaniu na ten adres: Warszawa, Zielna 4/6 — zł. 3,50 w znaczkach pocztowych.

Na małej wokandzie...

Pewna śmierć
czyli: „Ostatnia noc skazańca”

(A. E.) Pan Saul Slotwiński siedział w kawiarni i czytał gazetę. Nagle jęknął.
— Co się stało? — spytał pan Emanuel Glass.

— Przeczytałem o tych wściekłych psach. Ach, niedobrze mi się robił. Przecież akurat miesiąc temu pogryzł mnie pewien złoty pies... Teraz już rozumiem mój wstręt do wody i brak apetytu po obiedzie! Wściekłą ja mam!

Jestem wściekły. Jestem wściekły, jak pies. Śmierć mi stoi przed oczami, rozumiesz? Zegnam cię, Emanuelu! Dowiedzenia się z tobą — na tamtym świecie.

Z tymi słowami pan Saul poleciał do domu i zamknął się na klucz w pokoju. Po chwili zaś przybiegł również pan Emanuel, który począł walić pięściami w zamknięte drzwi.

— Saul!!!
— Co?
— Otwórz?
— Po co?
— Trzeba pomówić o ratunku!
— Jaki ratunek? Miesiąc czasu po ukąszeniu? Już za późno.
— Ale jednak otwórz!
— Nie mogę. Zajęty jestem.

Ponury bilans: 700 zgonów i 12300 kalectw

Oto roczna statystyka wskutek wypadków przy pracy

(1). „W fabryce Iks robotnik Y-grek uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy. Tryby maszyny chwyciły nieszczęśliwego za fartuch, po czym, zanim zdolał zorientować się w sytuacji, wciągnęły go między stalowe walce. Nadbiegli na krzyk kolegi robotnicy unieruchomili maszynę, ale niestety — było już za późno...”

Ze szponów stalowego potwora wydarto już tylko szczątki!”

W Polsce corocznie liczba takich i temu podobnych tragicznych wypadków idzie dosłownie w dziesiątki tysięcy. To też z wielką radością witamy akcję, zmierzającą do zapewnienia bezpieczeństwa przy pracy milionom w naszym przemysłowym — akcję, w której dziś już biorą żywy udział zarówno władze państwowe, jak instytucje ubezpieczeniowe i sfery przemysłowe.

Imponującą manifestacją w tym względzie był odbyty w dniach 9, 10 i 11 ub.m. pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej i Pana Ministra Opieki Społecznej oraz przy

współdziale wszystkich wymienionych czynników Kongres Bezpieczeństwa Pracy.

Wymieniony Kongres zgromadził z górą 600 uczestników. Był on przy tym z jednej strony przeglądem prac w tej dziedzinie już dokonanych, z drugiej zaś — nakreślił program prac na przyszłość.

Rezultat prowadzonej dotychczas akcji przedstawia się, przynajmniej z zewnątrz, pomyślnie. — Oto bowiem, gdy jeszcze w r. 1929 uległo w Polsce wypadkom przy pracy 21.881 osób, z czego 20.667 utraciło zdolność do pracy, 1.214 zaś poniosło śmierć, to już w latach ostatnich liczba rocznych wypadków zmalała do przeciętnie 13 tys., z czego około 12.300 osób traci zdolność do pracy, a około 700 ponosi śmierć.

Odnosnie ustawodawstwa o bezpieczeństwie pracy należy podkreślić w tym miejscu postanowienia Min. Op. Społ., prowadzone w celu unowocześnienia obowiązujących obecnie w tym przedmiocie przepisów. Wiadomo bowiem, że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 16.III.1928 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy ma wyłącznie charakter ramowego aktu prawnego, na którym dopiero winny być osnute przepisy szczegółowe.

Ale opracowanie takich przepisów wymaga b. długiego czasu

su i gruntownych studiów, stąd też dotychczas jeszcze — zresztą zgodnie z powyższym rozporządzeniem — przestrzegane są przepisy trzech państw zaborczych. Przepisy te wszakże są obecnie już niewystarczające, — raz ze względu na ich niejednorodność, drugi zaś — że nie uwzględniają ostatnich, bardzo licznych zdobyczy technicznych i naukowych.

To też mając ten stan rzeczy na względzie, Min. Op. Społ. sporządziło i rozkolportowało wśród zainteresowanych władz organizacyj projekt ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy.

Będą one stanowiły jednolite dla całej Rzplitej normy, regulujące zgodnie z współczesnymi wymaganiami techniki i wiedzy takie zagadnienia warsztatów

pracy, jak warunki budowy fabryk, sprawy ich oświetlenia, grzewania, wentylacji, spraw zabezpieczenia najczęściej stosowanych typów urządzeń technicznych (silniki, pędnie, obrabianiki), następnie sprawy ochrony osobistych (maski, okulary, etc.) i wreszcie sprawy urządzeń higieny osobistej robotników (umywalnie, kąpieliska, szatnie i t.d.).

Wydanie takich przepisów w łatwy sposób państwowemu kontrolowaniu, a ich realizacja wpłynie niewątpliwie na radykalne zmniejszenie się liczby wypadków.

Ostatnio Min. Op. Społ. brawszy w uwagę omówiony sposób potrzebny materiał oświatowy, przystąpiło do opracowania ostatecznej redakcji polskiej ustawy o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Z uwagi na donrawdy tragiczne częste wypadki przy pracy pożądaną jest, by ustawę tę opracowano jak najprędzej i by natychmiast nadano jej moc obowiązującą.

Wielkie rzesze pracowników i rodziny czekają na ten doświadczenia moment z prawdziwą niecierpliwością!

**KUPON NA
BEZPŁATNA
PORADĘ PRAWNĄ**
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kuponv.

Okrutny wyczyn gangsterów
Znęcali się nad przemysłowcem który nie chciał wskazać skrytki, gdzie przechowywał cenne klejnoty

Przed kilkoma dniami opinia publiczna Nowego Jorku została poruszona bezczelnym jak i okrutnym wyczynem gangsterów, których ofiarą padł przemysłowiec, John Cheeper.

Przed kilkoma dniami o godzinie 4 nad ranem czarny służący przemysłowca został obudzony podejrzanymi szmerami,

dochodzącymi z hallu. Gdy wszedł do hallu, ujrzał czterech mężczyzn uzbrojonych w rewolwery. Nieznajomi wymierzyszy w niego broń, zażądali, aby zaprowadził ich do sypialni swych pracodawców.

Sterroryzowany Murzyn zaoszczędził ich żądaniu. Przystępcy znaleźli się w sypialni państwa Cheeper, związali ich, jak ich dziecko i służącego, a następnie zażądali od przemysłowca, aby wskazał im gdzie pan Cheeper przechowuje swoje klejnoty.

Gdy przemysłowiec nie zaoszczędził ich żądaniu, wyciągnęli go do hallu i zaczęli go bić powrozem. Gdy to nie pomogło, przypiekali mu stopy żarzonymi papierosami. Dopiero ta barbarzyńska metoda pomogła. Cheeper załamał się i wskazał im, gdzie są przechowywane klejnoty żony.

Bandyci po zabraniu klejnotów wartości 100.000 dolarów zbiegli. Państwo Cheeper, którzy zostali poważnie ranni, udali się do sanatorium. Policja wszczęła energiczny pościg za bandytami, który dotychczas nie dał żadnego rezultatu.

Szybownictwo w szkołach japońskich.

Japońskie ministerstwo kultury zamierza wprowadzić szybownictwo, jako obowiązkowy przedmiot, nauczania w wszystkich średnich szkołach japońskich.

Dotychczas szybownictwo stało się dodatkowym, dowolnie wybieranym przez młodzież, przedmiotem nauczania. Doświadczenia, w tym zakresie uzyskane, były tak pomyślne, że pozwalają projektować wprowadzenie szybownictwa, jako przedmiotu obowiązkowego.

DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!
SZWAJCARSKIE GÓRZKIE ZIOŁA SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻŁCIOWYCH I SRODNOSIĄCACH DO ZAPARCIA, SZWAJCARSKIE GÓRZKIE ZIOŁA SA NATURALNYM, LAGODNYM SRODKIEM PRZECIWSZCZAJĄCYM, UŁATWIWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.



Z okazji uroczystości wręczenia pułkom broni pancernych sztandarów, Naczelny Wódz Pan Marszałek Edward Smigły Ryzd przyjął delegację wszystkich oddziałów wojsk pancernych.

W cztery oczy
Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Czy warto „sprawdzać” miłość?

P. ALEKSANDER zapytuje nas: Jak postąpić z kobietą, która bardzo lekkomyślnie zapatruje się na życie? Z kobietą, która tak się zachowuje, jakby cały świat był stworzony na żarty, dla śmiechu, dla zabawy?

W najważniejszych sprawach życiowych odnajduje rzeczy karykaturalnie śmieszne. Na razie podobano mi się w niej to wesole usposobienie. Nie wiem, czy to była miłość, gdyż nie znalazłem jej dobrej, a jednak jakaś siła ciągnęła mnie do niej i w promieniach jej radośnie uśmiechniętych oczu zapomniałem o całym świecie.

Ale później jakiś robak zaczął we mnie podcinać wiarę w jej szczerotę. Zdawało mi się, że całuje mnie i pieści, nie kochając mnie, lecz tylko tak dla spędzenia czasu, na żarty.

Mówiłem jej kilka razy, choć niezbyt znacząco, o moich uczuciach, ale zawsze bagatelizowała me słowa i śmiała się. Postanowiłem użyć podstępny, by wyprowadzić ją z tego nastroju.

Udałem obojętność i zacząłem ją zaniedbywać. Teraz bardzo tego żałuję. Widocznie zadrasnęłam jej ambicję. Pożegnała się ze mną zimno, jak gdyby nigdy nie nas ze sobą nie łączyło, prócz znajomości.

Wyjechała do innego miasta spokojna, uśmiechnięta. Byłem wściekły na nią i na siebie, że kiedyś poddałem się słabości i uwierzyłem w jej miłość. Postanowiłem wypędzić ją ze swego serca. Byłem bowiem przekonany, że ta kobieta nie kochała mnie

nigdy, a tylko zabawiła się ze mną miłością z nudów.

Bolało mnie to bardzo. Nigdy nie kochała mi nawet przez myśl nie przeszło, bym mógł wyrzucić jej krytykę. I dopiero teraz po paru latach spotkałem jej przyjaciółkę, która wle mi o niej opowiadała.

Dowiedziałem się więc, że ona do dziś przeze mnie cierpiała, że kochała mnie szczerze i kocha nadal, pomimo wszystko, choć z daleka, a usunęła się, ponieważ nie chciała mi się wyrzucać swoją miłością.

Doradźcie mi, Drogi Redaktorze! Jak mam teraz postąpić. Czy warto jeszcze raz sprawdzić jej miłość? Czy nie narażę się na kpiny, jeżeli powiem jej otwarcie:

„Zostań ten wygodny byt, który masz i jeżeli kochasz mnie naprawdę, dziel się ze mną moim los, choćby nie skromniejszy”.

Jak Pan Redaktor sądzi: czy taka szczerza propozycja przyniesie pożądany skutek? A może nie warto próbować się?

Owszem, projekt takiego zapytania uważam za słuszny. Nie będzie to poniżeniem, ani nie powinno wywołać kpiny. Tylko niech Pan tego nie traktuje, jako „sprawdzanie” miłości, które jeszcze nigdy do niczego dobrego nie doprowadziło, a już wielokrotnie źle się kończyło, jak właśnie w Pańskim obecnym wypadku.

Miłości nie należy brać na „stół do świadczenia”. — To zbyt delikatna rzecz.

Wręczenie sztandarów oddziałom artylerii

Imponująca uroczystość na Polu Mokotowskim w Warszawie

W czwartek o godz. 10 rano na Polu Mokotowskim odbyła się uroczystość wręczenia sztandarów oddziałom artylerii O.K. Warszawa i Łódź i jednostkom broni pancernych z całej Polski. Sztandary zostały ufundowane przez społeczeństwo miast lub okręgów, na których terenie stacjonują oddziały jednostki broni pancernych lub artylerii. Po obu stronach ustawiono na polu ołtarz polowego na masztach, zakończonych stylizowanymi orłami, zawieszono flagi o barwach narodowych oraz artylerii i broni pancernych. Naprzeciwko ołtarza ustawiono oddziały wojskowe w szeregach rozwiniętych. Na uroczystości tej obecni byli generałowie oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości przybył przedstawiciel Pana Prezydenta R.P. i Pana Marszałka Śmigłego-Rydza p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, powitał hymnem narodowym. P. min. Kasprzycki dokonał

przeglądu oddziałów, po czym zasiadł w loży w otoczeniu generalicji. Miejsca w krzesłach zajęli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, delegacje komitetów fundacyjnych i zaproszeni goście. Mszę świętą polową odprawił ks. biskup polowy W. P. Gawlina w asyście kleru, wygłaszając następnie okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie ks. biskup Gawlina dokonał poświęcenia sztandarów, po czym odbyła się ceremonia wbijania gwoździ w drzewce. W imieniu Pana Prezydenta R. P., Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i swoim wbił gwoździe p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki. Również pamiątkowe gwoździe wbił ks. biskup Gawlina, wyżsi wojskowi, rodzice chrzestni sztandarów, przedstawiciele korpusu oficerskiego, podoficerskiego i szeregowi. Po ceremonii wbijania gwoź-

dzi odbyło się uroczyste przekazanie sztandarów wojsku. Przekazania dowódcom oddziałów broni pancernych i artylerii dokonał p. min. gen. Kasprzycki. W chwili gdy dowódcy oddziałów przekazywali sztandary pocztom, orkiestra odegrała Hymn Narodowy. Z kolei odbyła się w Alei Niepodległości defilada pocztów sztandarowych oraz jednostek broni pancernych i oddziałów artylerii. Defiladę, którą prowadził gen. Krok-Paszkowski, przyjął w otoczeniu generalicji p. min. gen. Kasprzycki. Następnie oddziały wojskowe przemarszerowały ulicami miasta do Belwedera, gdzie odbyło się złożenie hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez oddziały artylerii, a następnie broni pancernych. Na dziedzińcu belwederskim asystowała uroczystości kompa-

nia honorowa z chorągwią i orkiestrą, która w chwili składania wieńców przez delegacje odegrała Hymn Narodowy. Po złożeniu hołdu w Belwedrze oddziały wojskowe przemarszerowały Al. Ujazdowską, N. Światem i Krak. Przedmieściem na Plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie kolejno delegacje oddziałów przy dźwiękach hymnu narodowego złożyły wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza. Na zakończenie uroczystości oddziały artylerii i broni pancernych przeddefilowały przed mogiłą Nieznanego Żołnierza.

Polu zasłane trupami w krwawych walkach na Dalekim Wschodzie

TOKIO. Agencja Domei donosi, że po zdobyciu Lanfeng — doszło do bitwy z cofającą się brygadą chińską pod Kuningtsi na zachód od Langfeng. Wojska japońskie rozbiły całkowicie brygadę chińską, która wycofała się w bezładzie, pozostawiając na polu bitwy 2.500 zabitych. HANKOU. W kołach oficjal-

Polu zasłane trupami

nych potwierdzają, że wojska chińskie wycofały się wczoraj z Lanfeng, brygadę ważnym punktem strategicznym na linii kolejowej Lunghejskiej w prow. Honan. W południowo-zachodnim Szantungu Chińczycy odzyskali m. Totse, zagrażając kolumnom japońskim, maszerującym z północnego wschodu w kierunku Lunghai.

Zuchwała szajka złodziei skazana na długoletnie więzienie

Z Kolbuszowej donoszą: — Przed Sądem Okręgowym w Kolbuszowej stanęła szajka złodziei, która dokonała szeregu zuchwałych kradzieży. M.in. Sądu Grodzkiego w Kolbuszo-

wej, gdzie przebrali się w togi sędziowskie i w tym ubiorze spłądowali biura. Szajka została w wyniku śledztwa ujęta i obecnie jej członkowie odpowiadali przed sądem, który skazał ich na kary od 10 miesięcy do 8 lat więzienia. Dodac należy, że heret bandy Lenart ma w sumie do odsiedzenia 20 lat za różne sprawy, przy czym dwukrotnie usiłował zbiec z więzienia.

Tragiczny wypadek

W Kozłowie pow. mogileńskiego wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek. Mianowicie 5-letni chłopczyk, syn jednego z miejscowych gospodarzy zbliżył się do konia, który kopnął go w głowę tak niefortunnie, że chłopiec wkrótce po tym zmarł. Podobny wypadek wydarzył się również w Sukowach tegoż powiatu. Tam koń kopnął chłopca 7-letniego. Zranionego przewieziono do szpitala w Mogilnie, jednak w czasie operacji chłopiec zakończył życie.

Trzęsienie ziemi we Włoszech

MEDIOLAN. W miejscowości Crocetta di Mozzo w okręgu Bergamo odczuto w środę około godz. 21-ej silne trzęsienie ziemi. Szkody nie są jeszcze ustalone.

„Najpoważniejsze zagadnienie” to w chwili obecnej sprawa Czechosłowacji

BUDAPESZT. — „Pester Lloyd”, zajmując się problemem Czechosłowacji, stwierdza m.in., że stał się on najpoważniejszym zagadnieniem w Europie. Węgrzy są zainteresowani we wewnętrzną sytuację tego kraju, gdyż rozwiązanie jej łączy się z przyznaniem mniejszości węgierskiej należnych jej praw. BUDAPESZT. Prezes parlamentarnego klubu Zjednoczenia Partii Węgierskich w Czechosłowacji Geza Szullo, udzielił oświadczenia przedstawicielowi

praskiego „Magyar Hirlap”. W oświadczeniu tym Szullo stwierdza że rozwiązanie problemu mniejszości niemieckiej nie wyczerpuje zagadnienia mniejszościowego oraz, że realizacja żądań innych mniejszości jest tak samo ważna jak i niemieckiej. Wynik wyborów gminnych dał, wbrew oficjalnym statystykom, właściwy obraz liczby Węgrów w tych gminach. Część oświadczenia posła Szullo uległa konfiskacie.

Zdemaskowanie przemytnika

Usiłował wprowadzić w błąd władze za pomocą... belkotu

Od pewnego czasu został zaobserwowany znaczny napływ sacharyny, którą rozsprzedawano na terenie mniejszych sklepików w Warszawie. Wszelkie rozrzucone obserwacje nał zawodowymi przemytnikami nie dawały żadnych rezultatów. W dniu wczorajszym pełniący służbę w okolicy dworca Głównego, wywiadowca, zauważył jakiegoś osobnika, trwożnie oglądającego się na wszystkie strony. Zainteresowany, dziwnym zachowaniem się, nieznanego policjant, usiłował go wylegitymować. Osobników, jednak mruczał coś pod nosem, dając do zrozumienia, że jest cudzoziemcem. Nie na wiele mu się to jednak zdało, gdyż

policjant przeprowadził go do komisariatu. Tam „cudzoziemiec” również wydawał ze siebie jakiś belkot. Na wszelki wypadek policjanci otworzyli jedną z walizek. Po pokoju dwurnego przodownika rozszedł się słodki aromat sacharyny, której znaleziono 10 kgr.

Przemytnikiem okazał się mieszkaniec Katowic Adolf Szwarzman. Przemycały specyfik zakwestionowano. Szwarzmana osadzono w areszcie.

DINOL — DONT zreczywiecie 2084b najlepsza PASTA do ZĘBÓW

Letnie obozy Legii

Młodzi akademicy spełnią wielkie zadanie społeczne

Powołana do życia Legia Akademicka, grupująca w swych szeregach studentów wszystkich wyższych uczelni polskich, rozwija się w coraz to bardziej imponującym tempie. Okres letni wykorzystany zostanie w pełni dla dalszego szkolenia praktycznego, które odbędzie się na specjalnie zorganizowanych obozach. Główny ośrodek mieścić się będzie w okolicy Lidzbarka. W obozie tym, będącym Centralą, weźmie udział 2.000 studentów i żołnierzy Legii (przeważnie przedpoborowych), którzy w czasie trzech, następujących po sobie od 2 lipca do 7 września, trzytygodniowych turnusach zaprawią się będą w rycerskim rzemiośle. Niezależnie od przeszkolenia w zakresie akcji w polu drużyny i plutonu, wielki nacisk położony zostanie na wychowanie fizyczne uczestników, oraz na zwykłą pracę. Zajęcia trwać będą do 6 godzin dziennie i przeprowadzane zostaną przez oficerów i podchorążych rezerwy, którzy stanowić będą kadre instruktorską. Jeśli chodzi o program prac obozów, wyglądać on będzie następująco: wychowanie fizyczne 1) gimnastyka 2) pływanie 3) wioślarka 4) lekkoatletyka 5) gry sportowe. Cwiczenia czyste wojskowe obejmują: 1) wyszkolenie bojowe 2) strzeleckie 3) mu-

nie przeciwgazowe. Prócz tego, jeden dzień w tygodniu przeznaczony zostanie wyłącznie na pracę fizyczną. Staranna opieka lekarska zapewni na będzie uczestnikom kursu przez stałą obecność lekarza, który rozporządzać będzie bogato wyposażonym aparatem sanitarnym. W toku zajęć, czy to czysto wojskowych, czy też wszystkich innych wykluczona zostanie metoda t.zw. po pularnie w wojsku „kaprańska”. Dyscyplina wśród żołnierza i akademika wypływać musi z obywatelskiego poczucia obowiązku, bodźcem zaś do niej musi być ambicja każdego. Ze tak będzie z pewnością — nie należy wątpić ani na chwilę. Przyszli dowódcy i oficerowie rezerwy nie mogą być inni. Prócz Obozu Centralnego w Lidzbarku rozmieszczonych zostanie na terenie Małopolski w okolicach Sokala 6 obozów, które zasadniczo posiadać będą nieco odmienny charakter. Niezależnie od szkolenia w umiejętnościach żołnierskich, wielki nacisk położony w nich zostanie na pracę społeczną wśród miejscowej ludności. Wiadomo jest powszechnie, iż ludność tamtejsza, mimo swego bogactwa, stoi pod względem uświadomienia obywatelskiego i państwowego na bardzo niskim poziomie. Przyczyniają się do tego w wielkim stopniu wpływy wrotowe oraz agitacja

skrajnych opozycjonistów ruskich. — Rolą więc uczestników obozów Legii Akademickich będzie bezpośrednie zbliżenie się do tej ludności i krzewienie wśród niej polskiego słowa i czynu. Praca jest tu ogromna. Budowanie dróg, mostów, świetlic i bibliotek po wszech, przeprowadzanie odczytów i pogadanek, doradza pomoc — wszystko to będzie miało na celu wykazanie ludności, iż jedynie w oparciu i zaufaniu do Państwa szukać należy drogi do dalszego rozwoju i dobrobytu. Kwalifikacje zawodowe poszczególnych uczestników obozów będą mogły być w tej pracy w pełni wykorzystane. Ponieważ, tak zostało to już postanowione, w przyszłym roku zorganizowane zostaną Żeńskie Legie Akademickie, odbędzie się w tym roku trzytygodniowy obóz dla przyszłocześnie instruktorów. 200 kandydatek na przyszłe kierowniczki przejdzie kurs i zapozna się z przyszłym programem pracy na obozie w Istebnej na Śląsku. Pielkna inicjatywa władz naczelnych Legii z p. plk. Tomaszewskim na czele godna jest ze wszelkich miar uznania. Zorganizowana sprężystość w tak krótkim przeciągu czasu Legia przystępuje do rzetelnej pracy, w myśl zasady: „Do potęgi przez czyn!”

Jerzy Rozwadowski.

HEMOROIDACH
ZŁOŻYĆ MASĘ
VARICOL
GASEKIEGO

RADIO
WARSZAWA I (Raszyn)
PIĄTEK, dn. 27. V. 1938 r.
6.15 „Kiedy ranne” 6.20 Gimnastyka 6.40 Muzyka 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.00 Przerwa 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Pieśni 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 15.30 Przerwa 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Moja wieś wórka” — opowiadanie dla dzieci 16.00 Rozmowa z chorymi 16.15 Orkiestra rozrywkowa 16.45 Pogadanka aktualna (ze Lwowa) 17.00 Dziecko wśród dorosłych — pogadanka 17.15 Muzyka dwufortepianowa 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 Wiadomości sportowe 18.10 Zespół revellersów 18.30 Program na jutro 18.35 Audycja dla wsi 19.00 „Sensacja amerykańska” — wesoła audycja 19.42 „Pieśni i tańce Mazowsza” — chór 20.02 Pogadanka aktualna 20.12 Koncert symfoniczny 22.06 Muzyka taneczna 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)
13.00 Muzyka baletowa 14.00 Pare informacji 14.05 Program na jutro 14.10 Koncert rozrywkowy 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe 15.15 Trio Polskiego Radia 16.15 — 18.00 Przerwa 18.00 Koncert solistów 18.50 Muzyka taneczna (płyty) 19.55 — 20.00 Wiadomości sportowe 20.00 — 22.00 Przerwa 22.00 „Władysław Belza” — szkice literackie Kornela Makuszyńskiego 22.15 Muzyka lekka (płyty) 22.50 — 23.55 Muzyka.

Referat kobiety przy LOPP

po zlikwidowaniu komitetu ścisłego kół kobiecych

W zeszłym tygodniu odbyło się pod przewodnictwem p. Zofii Wróblewskiej ostatnie posiedzenie Komisji Likwidacyjnej Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych LOPP, założonego w roku 1930 przez s.p. Prezydentową Michalinę Mościcką. Po wysłuchaniu sprawozdania z 8-letniej działalności Komitetu dokonano przekazania Zarządowi Głównemu LOPP zebranych funduszy w kwocie zł. 320.000. na ufundowanie Zakładu Technologicznego II przy Politechnice Warszawskiej imienia Michaliny Mościckiej. Na powyższą sumę złożyły się subwencje Banków, dochody z

różnych imprez i wpływy z Kół Kobiecych LOPP. Równocześnie trzeba zaznaczyć, że Kola Kobiece powstały z inicjatywy Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych LOPP, których obecnie liczba doszła do 160 Kół na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Wobec zlikwidowania Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych LOPP, który zakończył prace należne nań przez Statut LOPP, istniejące Kola Kobiece LOPP pozostaną nadal czynne, wchodząc w skład oddzielnych Okręgów i Obwodów LOPP na terenach miejscowych Kół LOPP. Przy Zarządzie Głównym LOPP powstanie Referat Kobiec.

Z. KAMINSKA

WIECZYNA DO WSZYSTKIEGO

nierzwykle dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku.

Podrapał się w głowę.
— Bo ja wiem? — powiada. — A co pani od niego chce?
— Mam interes. Mój znajomy, tylko nie wiem, gdzie mieszka i jak go odszukać.
— A jak się nazywa?
— Właśnie zapomniałam, jak się nazywa i dla tego nie mogę go odnaleźć.
Opisałam jak wygląda.
Ale jak człowiek opisuje słowami, to ani rusz nie można poznać. Chyba, że ma jakiś feler, jakiś garb, albo jakąś specjalnie pokrzywioną twarz. Ale tak, to co można powiedzieć o innym człowieku? Wysoki, albo niski, albo średniego wzrostu; tęgi, albo chudy, oczy zwyczajne, usta zwyczajne... Wszystko właściwie jest w człowieku zwyczajne, a przecież każdy człowiek jest inny. Tylko tę różnicę trudno opowiedzieć drugiemu.
Gadam i gadam i nie mogę się dogadać.
— Może ten, a może tamten — mówił mi jakiś nazwiska.
— Ja nazwiska nie znam — powtarzam.
— Tak, to trudno wiedzieć.
Przysli jeszcze jacyś trzej inni kierowcy i wszyscy gadaliśmy, o kim to może być mowa.
— On tu podobno często stoi ze swoją takówką.
— Dużo różnych tu staje — powiedzieli mi.
Musiałam zrezygnować. Czas było w dodatku wracać do domu, bo była siódma.
Zamiast sobie odpocząć, to jeszcze się zmęczyłam i nastrępiłam na próżno języka.
Ale powiedziałam sobie, że każdą niedzielę poświęcę, żeby znaleźć tego huncwota, bo tu nie o mnie chodzi, tylko o dziecko!
W pracy tygodnie leciały prędko. Zanim się człowiek opatrzył — znów niedziela. Ja znów na wychodnie. I znów nic. Ale uparłam się.
Raz nawet zdawało mi się, że spotkałam go.
Właśnie tam na Jasnej, przy placyku.
Serce zabiło we mnie, jak szalone. Aż musiałam się zatrzymać, żeby powietrza trochę więcej chwycić.
Podeszłam bliżej i nie byłam pewna:
— On czy nie on?
Akurat podszedł do niego jakiś inny szofer i odezwał się do niego:
— Panie Władysławie...
Odsunęłam się zaraz. Tamtemu było przecież na imię Ignacy. Tak przynajmniej mówiła Zośka.
W domu zaczęłam się zastanawiać, czy czasem Zośka nie myli się, albo może o innym myślała, a że właśnie ten pan Władysław to był ten, którego szukam.
Pomyślałam sobie, że pewnie trzeba będzie krzyż postawić nad ojcem mojego dziecka.

Ciężko mi było w te miesiące strasznie. W takiej pracy, to człowiek jakby przestaje być człowiekiem. Aby zjeść i wyspać się. Nie ma czasu pomyśleć o czymkolwiek. Dzień leci po dniu, podobnie do siebie jak dwie krople wody.
Ale przez ten czas gromadzi się w człowieku niepostrzeżenie coraz więcej żalu, że tak mijają jego życie na wysługiwaniu się obcym ludziom i że człowiek nic z tego nie ma, nawet dobrego słowa.
Szczególnie w niedzielę, kiedy w domu robi się cicho, kiedy wszystko jest wreszcie na parę godzin posprzątane, kiedy człowiek ma czas pomyśleć o sobie, wtedy robi się bardzo ciężko.
Nie wiadomo, gdzie sobie miejsce znaleźć. Żeby człowiek był nawet bardzo zmęczony, niedospany przez cały tydzień, to jednak sen nie przychodzi. Myśli nie dają spać. I pyta się sam siebie:
— I co dalej? Tak ma być miesiąc po miesiącu, rok po roku aż do śmierci?
W to nie można uwierzyć. Człowiek nie chciałby żyć, gdyby nie spodziewał się odmiany na lepsze w swoim życiu. Ale żeby mu było lepiej, musi zadować sobie sprawę, jaka i jak ma przyjść ta odmiana.
Spodziewałam się, że znajdę ojca swego Rysia, że przynajmniej zapewnię uczciwe nazwisko swemu synowi. Kiedy zaczęłam tracić w to wiarę, spodziewałam się, że wreszcie znajdę lepsze miejsce, gdzie nie będę się tak męczyła.
W niedzielne wieczory, kiedy w domu byłam sama jedna, nie zapalałam lampy, siadałam w kącie i wyglądałam przez okno. Patrzyłam, w okna cudze i oglądałam, jak żyją inni ludzie.
Znałam przez to patrzenie wszystkich lokatorów z przeciwka.
Na pierwszym piętrze mieszkało dwoje starszych. W niedzielę przychodzili do nich jacyś młodzi, córki z mężami, czy synowie z żonami. Jedli razem obiad, siedzieli czasem do późnego wieczoru. Przynajmniej było patrzeć, jak ta rodzina zgrupowana jest razem przy stole. W jesienne jeszcze ciepłe wieczory, kiedy okna były otwarte, słychać było ich ożywione rozmowy. Dobrze im widocznie było na świecie...
Na drugim piętrze mieszkali młodzi państwo z synkiem. Matka po całych rankach bawiła się z dzieckiem, takim małym iulkiem. Dokazywali oby dwoje, chodzili po pokoju na czworakach. Wczoraz ona stroiła się i szła z mężem na wizyty, czy może do kina, albo do teatru. A chłopczyk dokazywał w łóżecku i siedział przy nim babka.
Wszyscy mieli jakieś radości w swoim życiu, z każdego mieszkania od czasu do czasu było słychać śpiewanie, muzykę, wesołe rozmowy.
Nawet inne dziewczyny, od których trzymałam się zresztą z daleka, bawiły się i były wesołe. Tylko do mnie nie trafiała żadna radość, ani śmiech, ani śpiewka.

Szczególnie robiło mi się ciężko, kiedy człowiek naszy wspomnienia.
Mogłam przecież być bogata! Mogłam mieć inne życie.
Tłumaczyłam sobie, że widocznie nie byłam stworzona do innego życia, że moim przeznaczeniem jest być dziewczyną do wszystkiego i nie ma na rady. Jeśli już nic nie odmieniło się dla mnie w tych warunkach, w jakich byłam we Francji, to chyba nigdy nic innego spotkać mnie nie może!
Nachodziło wówczas na mnie jakieś odrętwienie i obojętność.
Mogłam wrócić na wieś. Ale co ja bym tam robiła? Odwykłam od tego wszystkiego, odwykłam od tamtejszych ludzi, nie czułam się pomiędzy nimi dobrze, choć to byli moi bliscy, najbliżsi!
I w takie ciężkie wieczory przychodziła mi myśl Zośka.
I tej co? — myślałam. — Bawi się, używa, ciał Wystrojona, a ja jak zniszczę to, co mam, będę mogła się nawet ubrać przyzwoicie! I co przychodzi z tego uczciwego życia?
Byłam kobietą już doświadczoną. Zdawałam sobie sprawę, że takie życie, jakie prowadzi Zośka, czym dobrym się nie kończy. Ale brała mnie tęsknota za czyjąś serdecznością, za bliskością drugiego człowieka, za kochanym słowem.
Kiedy niewiadoma żalność ogarniała, zjawiało się takie mocne pragnienie przytulenia się do kogoś, wyplakania się w czyichś ramionach.
A ja ciągle byłam sama w ciemnej kuchni. Plakałam nie raz.
Plakałam i wydawało mi się, że z kątów patrzy na mnie: pan Arciński, ten biedny szalony Janek, nure ślepią na mnie wytrzeszcza Józek i odwraca ode mnie pan Karol.
W myśli tłumaczyłam panu Karolowi, że jestem kobieta, jak wszystkie inne, że z takiej samej jest gliny, jak ta jakaś paniątka, którą mu wysłał Ombrage'owie, że może więcej mnie się należy do decyzyjności i dobra, którego nie znalazłam od dzieciństwa, niż jej odpływającej od małości we wszystkim dostatki.
Ale to tak już jest, jak mówi przysłowie: białemu zawsze wiatr w oczy.
Tak mi wówczas było potrzebna dobra serce, że możebym się nawet ucieszyła zjawieniem się Janki. Chociaż to był taki lajdak, ale był czas, kiedy dbał o mnie, kiedy się starał dla mnie o wszystko. Cóżbym zrobiła, gdyby on się nie zjawił, kiedy Janki zabrali do szpitala wariatów? On się jednak nie zaopiekował! A miałbym chociaż jego!
Mimo odczuwania braku kogoś, z kim mogłabym pomówić po ludzku, bałam się nowych znajomości. Nie raz i nie dwa zaczepiali mnie różni mężczyźni na ulicy, ale uciekałam od nich. Bałam się ich znajomości nie wiadomo z kim.
Może właśnie ta potrzeba pomówienia z kimkolwiek zrobiła, że kiedy zjawiała się u mnie Zośka, pewnej niedzieli, nawet się ucieszyłam. Zawsze był ktoś znajomy!
— Ledwie cię odnalazłam — powiedziała, powitanie, kiedy zdziwiłam się, że ją widzę.
— Szukałaś mnie umyślnie?
(Dalszy ciąg jutro)

LECH MUSZYŃSKI

COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

20.

ROZDZIAŁ XX.

Larry'ego widywałem nader często w ciągu najbliższych kilku dni. Nie był on młodym chłopcem, jak mi się początkowo wydawało, lecz dojrzałym mężczyzną o nader sympatycznej powierzchowności młodzieńca. Powodem jego dzieciniego wyglądu była zapewne choroba. Widywałem przecież często stare ogiery, które wyglądały zupełnie jak źrebaki. Ludzie nazywali je zdechlakami. Larry miał jednak, przynajmniej mu to trzeba, świetne warunki dżokeja. Zresztą, nim zaczął chorować odnośli wcale poważne sukcesy na torze.

Nie wiem, co mu było, ale dawała mu się głównie we znaki choroba, na jaką dżokeje często zapadają od zbytniego odchudzenia się (przyp. aut. Demon ma tu zapewne na myśli złośliwą anemię, która jest postrachem dżokejów, przesadnie dbających o zachowanie niskiej wagi). Po jakimś czasie taki dżokej zaczyna chudnąć coraz bardziej, a wtedy, chociażby nie wiem ile jadł, nic na to poradzić

już nie może. Gdy miałem pięć lat dostałem takiego dżokeja. Przy końcu każdego biegu wisi właściwie na mojej szyji, i bałem się zawsze, że jeszcze zleci. Nie czułem go wcale na sobie. W końcu poszedł do szpitala, skąd zapewne nie wyszedł; w stajniach jeźdźcy zrobili składkę, a ja więcej go już nie widziałem.

Trenował mnie sam Tim O'Hearn. Hysłałem, że wiem już, co to jest trening, ale byłem w błędzie. Teraz dopiero dano mi szkołę. Po każdym treningu Tim oglądał mnie równie starannie i dokładnie, jak przy kupnie. Czasami któryś z chłopców ze stajni Florence dosiadał mnie, czasami ujeżdżał mnie sam Tim. Był świetnym jeźdźcą, chyba nie gorszym od samego Jimmy'ego, może i lepszym od niego. Nie wiem, ile lat liczył sobie Tim O'Hearn. Miał już siwe włosy i wyglądał poważniej od pulkownika Sommerfelda. Mówił kiedyś żartem, że dźwiga na karku już szósty krzyż.

Tim był cięższy od innych jeźdźców, ale gdy zakładał nogi w strzemiona, nie czułem wa-

le jego wagi. Jeździł znacznie lepiej, niż niejeden dżokej. Jego waga po prostu posuwała się ze mną, tak, że nie czułem go wcale. Udawało mi się z nim „wybić” dobre czasy na galopach, czego nigdy nie potrafił dokazać chłopiec stajenny. Dobry czas potrafiłem robić dotąd jedynie w prawdziwym wyścigu, w atmosferze podniecenia, sensacji, wśród huraganu okrzyków i braw.

Tim stale sprawdzał moje pęcniny i zawsze sam dawał mi jeść. Coffe — nasz czarny chłopiec stajenny, czyścił mnie tylko i utrzymywał stajnię w porządku. Tim potrochu zaznajamiał mnie z glińniastym, nieprzyjemnym na rem, na którym miałem wkrótce biegać. Robota jego była zawsze porządna, ale nie wyczerpująca. Dopiero na kilka dni przed wyścigiem, mój trener zrobił mi galop na 1200 metrów — na „pełny gaz”!

— Demon jest gotów do wyścigu — odezwał się pewnego dnia do swego syna. — Jest nawet lepszy, niż początkowo

myślałem. Do licha! Można do prawdy pomyśleć, że z tego konia będzie wielka klasa!

Pewnego razu, gdy stajenny oprowadzał mnie po robocie, mogłem zamienić kilka słów z Puffi, która zdążyła zresztą przejść już przez trzecie ręce.

— Jestem w dobrej formie — powiedziała mi. — Moje nogi teraz jakoś wcale mi nie dokuczają.

Zapytałem o pannę Jadzie. Dowiedziałem się, że z Trocadero i w ogóle z całą stajnią panny Jadzi nie jest zbyt dobrze. Głównym nadwyrężył sobie ścięgno na galopach i nie mógł startować w ostatnim wyścigu dla dwulatków; nie będzie on też biegać w „Nagrodzie Baskforda”. Powiedziałem „Puffi”, że mnie już zapisano do tego wielkiego wyścigu.

— Winszuję ci szczerze!... Mam nadzieję, że wygrasz, ale będziesz musiał dać radę o wiele lepszym koniom, niż w Fairlown. Nie zapomnij o tym!

Nie było to dla mnie nic nowego. Wierzyłem jednak święcie w Tima O'Hearna. Byłem pewien, że nie zameldowałby mnie do tego biegu, gdybym nie miał istotnych szans zwycięstwa.

Poza tym sam tor, mimo gładki, był tu znacznie lepszy, niż tor w Fairlown. Zresztą Tim — jak jakiś zrobił z moimi podkowami, że łatwiej mi się teraz biegło. Byłem jak gdyby lepiej

szy i podkowy lepiej mi się przyklepały.

W Churchill był wielki mur. Za kilka dni miały być Derby i całą masę najlepszych trzylatków gorączkowo szykowano do walki o błękitną wstęgę. Bałem się, widząc zdenerwowanie tych koni, o losy swego wyścigu.

Na dzień przed wyścigiem gdy siodlano mnie do ostatniego lekkiego kantru, zobaczyłem jak Larry rozmawiał ze swoim ojcem. Tim potrząsał głową, końcu jednak powiedział: „Dobrze, Larry, widocznie ma to już we krwi. Ale prowadzi lekko, to najważniejsze...”

Tim podciągnął popręg, po tym złożył ręce tak, jak robią zawsze trenerzy, gdy pomagają dżokejowi ułożyć się na siodle. W chwilę po tym Larry siedział już na moim grzbiecie i schwył za cugle.
(Dalszy ciąg jutro)

Odciski

ZGRUBIAŁA SKÓRA
BRODAWKI
USUWA BEZ BÓLU
I BEZPOWROTNI

KLAWIOL
„ADKOWALSKI” WARSZAWA

PROSZKI
MIGRO-NEBROSIUM

Kogutek

ŁASTOSZKOWANE
GRYPY, PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓWIL
GASECKIEGO

Zapiekacie oryginalnych proszków w m. fab. „KOGUTEK”
ryka w opokowania bigaczynym w TOREBACH

Dostarczali... alibi!

Zlikwidowanie pomysłowej instytucji

W Chicago do niedawna istniała instytucja, która za pewną opłatą dostarczała dowodów do rozwodu. Dopiero ostatnio władze zlikwidowały tę instytucję, na której trop wpadły w następujący sposób.

Pani Gibson, żona bogatego przemysłowca, zakochała się w biednym młodzieńcu i chciała za niego wyjść za mąż. Ponieważ nie była przyzwyczajona do prowadzenia skromnego trybu życia, chciała otrzymać od męża wraz z rozwodem alimenty, które by pozwoliły jej żyć na do tychczasowej stopie. Pewnego dnia zwierzyła się ze swych kłopotów przyjaciółce i ta podała jej adres instytucji dostarczającej niezbędnych dowodów do otrzymania rozwodu. Pani Gibson udała się do tej instytucji, wpłaciła pewną sumę pieniędzy i po kilku dniach otrzymała zdjęcie baru nowojorskiego, na którym jej mąż trzymał w objęciach jakąś kobietę.

Zdjęcie to przesała pani Gibson do sądu i sąd udzielił rozwodu, zasądziła na rzecz pani Gibson wysokie alimenty, nomyślała, że przemysłowiec zaklinał się na wszystkie świętości, że w Nowy Jorku nigdy nie przebywał w towarzystwie młodych kobiet.

Przypadek jednak chciał, że

pan Gibson był fabrykantem guzików. Produkował on guziki o trzech dziurkach, które były lepsze w użyciu i którymi posługiwało się wiele przedsiębiorstw konfekcyjnych. Pan Gibson po rozwodzie szczegółowo zaczął badać fotografię i ustalili, że na jego ubraniu guziki posiadają cztery dziurki. Po nieważ we wszystkich jego garniturach guziki miały tylko trzy dziurki, polecił powiększyć fotografię, złożoną przed sądem jako dowód rzeczowy, który przemawiał przeciwko niemu. Na powiększeniu stwierdzono, że zdjęcie jego głowy było zręcznie wprasowane w inną fotografię. Obecnie pan Gibson wniósł sprawę do sądu. Sąd wzięwszy pod uwagę nowe okoliczności sprawy, zwolnił pana Gibsona od płacenia alimentów żonie i jednocześnie zamknęło tę „pożyteczną” instytucję dostarczającą dowodów do rozwodów.

Pan Gibson zyskał na tym podwójnie. Przede wszystkim nie płaci żonie alimentów, a po za tym dzięki temu procesowi zrobił doskonałą reklamę swemu przedsiębiorstwu.

Echa święta P.O.W. we Włocławku



Ostatnio odbył się we Włocławku zjazd historyczny okręgu pierwszego P. O. W.

Wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz odsłania tablicę pamiątkową na domu przy ul. Kościuszki nr. 4 we Włocławku, w którym mieściła się komenda okręgu I-go P. O. W.



Pochód uczestników zjazdu przez ulice Włocławka był wielką manifestacją byłych członków POW, i wywołał olbrzymie wrażenie. Pochód był zorganizowany wzorowo.

Małżeństwo z sobowtórem

Tragiczne echa krwawej rzezi światowej w r. 1914

Czytajcie

„ZYCIE KOBIECE”

CENA 20 GROSZY.

Francuskie sądy wkrótce zajmą się rozpatrzeniem tragedii byłego kanadyjskiego żołnierza

Henryka Riela.

Podczas wojny światowej Kanadyjczyk z pochodzenia francuskiego Henryk Riel, przybył ze swym pułkiem do Francji, gdzie podczas krótkiego urlopu poznał i zakochał się w młodej Farmuzce, z którą też po kilku dniach wziął ślub.

Po powrocie na front Riel korespondował z żoną i co kilka dni przysyłał jej listy. Nagle korespondencja ta urwała się. Zaniepokojona tym młoda małżonka udała się na poszukiwania Riela odwiedzając te lazarety wojskowe, gdzie leżeli żołnierze, którzy doznali na froncie ciężkiego wstrząsu nerwów i stracili pamięć.

Pewnego dnia w jednym z takich szpitali ujrzała mężczyznę do złudzenia podobnego do jej męża. Żołnierz nie mógł jej jednak nic o sobie powiedzieć, ponieważ całkowicie stracił pa-

mięć. Młoda kobieta szczęśliwa, że wreszcie odnalazła męża, zabrała go z sobą, będąc przekonana, że z czasem wróci mu pamięć.

Od tego czasu minęło 19 lat. Były żołnierz przyzwyczaił się do swego nowego środowiska, pokochał żonę i w jego świadomości wyrósł nowy świat, który zastąpił mu całkiem zapomnianą część jego życia.

Tuż niedawno wydarzył się jednak niezwykle wypadek. Pewnego dnia przez okolicę, w której mieszkali państwo Riel, przeciągnęła banda Cyganów. Wydała się ona władzom podejrzana i wszystkich członków bandy poddano dokładnej rewizji osobistej. Jeden z zatrzymanych mężczyzn nie miał w sobie nic z Cygana. Przy tym nie miał on podać o sobie żadnych danych i nie przypominał sobie niczego z tego, co się działo przed 1919 rokiem. Cyganie zaś podali, że pewnego dnia spotkali go na szosie. Znalazł się u kresu sił. Z litości zaopiekowali się nim.

W umyśle komendanta policji, który przeprowadzał badania, zrodziło się przypuszczenie,

że mężczyzna ten ma jakiś związek ze sprawą Liany Riela. Czyżby to był jej prawdziwy małżonek? Chcąc się przekonać, w jakiej mierze jego przypuszczenia odpowiadają rzeczywistości, urządził małą próbę.

Pewnego dnia, gdy Riel udał się do pobliskiego miasta, zaprowadził nieznanego na jego fermę. Liana w pierwszej chwili przypuszczała, że to jej mąż, ale gdy nieznanemu zbliżył się do niej stwierdziła swą pomyłkę. Mimo to śmiertelnie zbliżyła. Zrodziło się w niej bowiem straszne przypuszczenie.

Również i nieznanemu zaczął sobie przypominać różne rzeczy z przeszłości, albowiem on był prawdziwym Henrykiem Rielem.

W toku dalszych dochodzeń ustalono, że ten, który w ciągu 19 lat, grał rolę męża Liany Riela, był również Kanadyjczykiem pochodzenia francuskiego i nazywał się Durand. Ponieważ Liana serdecznie go kochała i nie chce swych dzieci pozbawiać ojca, postanowiła się rozwieść z prawdziwym Rielem, a wyjść za mąż za jego sobowtóra.



Zdjęcie przedstawia moment powitania w Budapeszcie przybyłego z Rzymu w charakterze delegata Ojca Świętego na kongres kardynała Pacellego, sekretarza stanu w Watykanie.

Inżynier miał 5 żon

Każdej małżonce oświadczał, że „odjeżdża w tajnej urzędowej sprawie”

Przed sądem w Old Bailey (Anglia), stanął 42-letni inżynier mechanik, Reginald Wright Hughes, oskarżony o bigamię, miał on jednocześnie pięć żon.

Najciekawsze w tej sprawie jest to, że Hughes oświadczał swym małżonkom, że pracuje w wywiadzie brytyjskim, że żyje na jego koszty i za każdym razem gdy udawał się do innej żony, oświadczał jej, którą opuszczał, że „odjeżdża w tajnej, urzędowej sprawie”.

Hughes jest wysokim dobrze zbudowanym mężczyzną o brzydkiej twarzy. Twarz ta zmienia się jednak zasadniczo, gdy „tajny agent” uśmiecha się. Staje się ona wówczas ładna i ujmująca.

Oskarżony jest inwalidą wojennym. Otrzymuje on rentę inwalidzką, ponieważ otrzymał na froncie postrzał w głowę, który zmniejszył jego zdolność

do pracy. Jak ustalono w toku dochodzeń w ciągu ostatnich lat wcale nie pracował, znajdował się na utrzymaniu kobiet, których serce i rękę zdobył.

Jedną z jego żon opowiedziała przed sądem o bajkach, jakie zmyślał Hughes.

Opowiadał że urodził się w Kanadzie i od wczesnej młodości pracuje w brytyjskim wywiadzie. Opowiadał mi bardzo dużo o swoich przygodach. Oświadczał, że podróżował już po całym świecie. Zna dobrze całą Europę, był już nawet w Chinach i Japonii.

Opowiedział mi również jak pewnego razu zdołał uciec, gdy został zdemaskowany jako szpieg i gdy był strzeżony przez czterech mężczyzn. Było to w Rosji, — dodał. Mógł się wydostać tylko przez zamknięte okno. Zasłonił więc oczy rękoma, aby nie stracić wzroku i wy-

skoczył. Przypadek chciał, że skoczył wprost na drzewo. Następnie ześlizgnął się z niego i znalazłszy się na ziemi, rzucił się do ucieczki. Byłam wówczas na tyle głupia, że wierzyłam temu, co mówił.

Ostatnio Hughes oświadczył nabranej kobiecie, że musi w „tajnej misji” udać się do Hiszpanii. Od tego czasu więcej go nie widziała, miała przyjemność zetknąć się z nim dopiero na rozprawie sądowej.

Bigamistę zdemaskowała jedna z jego żon, która zaczęła go śledzić, gdy ją opuścił, aby „udać się z tajną misją” i ustaliła, że ma on jeszcze jedną żonę.

Sąd oddał go pod obserwację psychiatrów, zgadzając się z wywodami obrony, że Hughes prawdopodobnie wskutek odniesionych ran na froncie całkowicie nie odpowiada za swe czyny.

Niezwykła tragedia miłosna zakończona pojedynkiem na... lokomotywy

W Goliad w stanie Texas rozegrała się niezwykła tragedia miłosna.

Dwaj maszyniści Mac Green i Olevard od wczesnej młodości byli ze sobą serdecznie zaprzyjaźnieni. Gdy Mac Green ożenił się, Olevard był częstym gościem w domu przyjaciela i żywo interesował się wszystkimi jego sprawami rodzinnymi. Olevard przebywał również w domu przyjaciela podczas jego nieobecności i Mac Greena nie podejrzewał go o nic złego.

To też tym większe było oszłomienie Mac Greena, gdy pewnego dnia wrócił z pracy wcześniej niż zwykle i znalazł żonę w ramionach przyjaciela. Podwójnie zdradzony Mac Green opuszczał swe wzburzenie i zaproponował przyjacielowi pojedynek. Miał to być jednak niez-

wyły pojedynek. Miał się odbyć bez świadków i sekundantów. Obaj maszyniści mieli zająć miejsca w swych lokomotywach i pełną parą jechać na przeciwko siebie. Olevard zgodził się na te warunki i pojedynek się odbył.

Skutki jego, jak łatwo się do myśli, były fatalne dla obu. Znajdują się obecnie w szpitalu. Stan ich jest bardzo ciężki. Gdy lekarzom uda się utrzymać ich przy życiu, wówczas obaj maszyniści staną przed sądem, przed którym będą odpowiadać za ten szalony pojedynek.

CZYTAJCIE

„WESOŁE WIADOMOŚCI”

Cena 10 gr.

Tajemnica Czarnej Damy

K. RYLSKI

SENSACYJNA POWIEŚĆ
WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA
PRAWDZYWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos wola o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnowka.

Inspektor Puchala zawiadomił telefonicznie posterunek policji w Sosnowcu, by pani Zabluczyna stawiała się natychmiast w Urzędzie Śledczym. Od niej dowiedział się Puchala, że Zabluka miał podjąć większą sumę pieniędzy w banku Roknym. Inspektor Puchala udał się więc do banku, gdzie po dokładnym śledztwie zdołał dowiedzieć się, iż Zabluka był w banku w towarzystwie jakiejś młodej damy i podjął sumę 200.000 złotych.

Wszelkie poszukiwania nie daly rezultatu. Rybacy wylowili w Wiśle topielca: twarz jego była zamaskowana, na jego kałesonach wyszyty był monogram S.P. Inspektor Puchala wyciał ten monogram i udał się z nim do pani Poradzkiej, pokazał go jej i zapytał: Czy poznaje pani?

Po chwili zapytał Puchala znowu: — A więc, pani Halino, czy poznaje pani ten monogram?

— Oczywiście — odrzekła Poradzka głosem takim, jak gdyby zbudziła się ze snu. — Sama go wszywałam. — Ale skąd ma pan to? Skąd ma pan to?

Inspektor Puchala westchnął głęboko. Destrzeżga, z jakim skupieniem obydwoje spoglądają na niego, oczekując jego wyjaśnień. Gdyby się znalazł z nim mi gdzieś indziej, u siebie w gabinecie... Ale tu, w ich własnym mieszkaniu?

Ale poczucie obowiązku przewyciężyło sentyment. Opowiedział więc szczerze, skąd zdobył ten monogram.

— Sądziłem, że uda mi się zaoszczędzić państwu tej straszliwej sceny. A jednak muszę panią zabrać ze sobą na miejsce, by rozpoznać topielca. Trudno, jakie jest życie... Trzeba pogodzić się z losem... Przystęgam, że nie spoczne, póki nie aresztuję ową czarną damę oraz współpracowników tej ymad, która spowodowała to nieszczęście...

Pani Halina opadła na krzesło jak skamieniała. Nie słyszy nawałów Puchala. W głowie kołuje, w uszach szumi... A więc to ciało Seweryna wydobyto z nurtów Wisły? Odruchowo, mimo woli przypomniała sobie słowa jasnovidza... Dręczy ją i gnębi jedna myśl: czyżby Seweryn padł z ręki tej tajemniczej czarnej damy?

Zupełnie inaczej zareagował na tę smutną wiadomość brat pani Haliny, Witold Olszewski. W pierwszej chwili uderzyła go ta wiadomość, jak piorun. Ale opanował się po chwili. Zaginiony szwagier ukazał się zupełnie w innym świetle, aniżeli znał go przed tym... Zbudziła się w nim jakaś nienawiść do Seweryna...

Jeśli się zadawał z jakimiś przestępczymi niewiastami jak ta czarna dama, to chyba nie był wart lepszej śmierci...

W tym duchu zaczął uspokajać swoją siostrę. A jednak na dnie jego świadomości tkwią się nadzieje, że może Seweryn dostał się mimo woli w szpony tej damy... Przecież jasnovidz powiedział, że Seweryn pragnie wyrwać się z jej rąk... Ale ona go nie wypuszcza... A tyle lat był przecież Seweryn wzorem dobrego męża i oddanego ojca... A może ten topielec to jednak nie Seweryn?.. Przecież monogramy są tak bardzo do siebie podobne...

— Halina, panuj nad sobą — obejmuje ją Witold, sam z trudem panuje nad sobą — Halina, pamiętaj o dzieciach. Teraz tyś jedna dla nich pozostała...

Z trudem powstała Halina z miejsca. Z jej serca wyrwa się ciężkie westchnienie, pełne rezygnacji. Jakaś skamieniała obojętność spoczywa na jej twarzy i w jej zniechęconym wzroku. Tak reaguje człowiek na najcięższy cios w swym życiu wtedy, gdy wie, że już nic zmienić nie zdoła.

Witold podaje jej palto, Halina ubiera się, i powtarza jak gdyby na głos:

— O, tak muszę żyć dla swych dzieci...

Witold kazał służącej, która ze łzami w oczach słuchała rozmowy z inspektorem Puchalą, by o niczym nie wspominała dzieciom aż do chwili powrotu.

Inspektor Puchala porozumiał się tymczasem telefonicznie z organami władzy śledczej. Prawie jednocześnie z panią Poradzką i z inspektorem przybył nad brzeg również prokurator w towarzystwie sędziego śledczego.

Serca pani Haliny i Witolda wała jak młotem. Witold, jako mężczyzna, opanował się pierwszy. Gdy zbliżyli się do trupa, objął siostrę w pół obejmując się by nie upadła.

Prokurent firmy odwrócił się twarzą do rzeki, nie mogąc znieść widoku zawsze radosnej pani Poradzkiej, która teraz była bliska omdlenia. A gdy widzi, że pani Poradzka społąda szeroko otwartymi o-

czyrna na trupa, i potakuje głową jak gdyby chcąc stwierdzić, że to właśnie jej mąż, znikają wątpliwości prokurenta... Gdyby go nie rozpoznała, krzyknęłaby z miejsca, że to nie jej mąż...

Ale sędzia i prokurator, którzy przybyli dla zredagowania protokołu żądają jasnych i prostych wypowiedzi stwierdzonych przez świadków.

Nie licząc się z tragicznym przeżyciem pani Poradzkiej, zapytał ją sędzia śledczy:

— Czy rozpoznaje pani swego świętej pamięci małżonka?

Witold, który od pierwszej chwili miał wątpliwość, czy to jest szwagier, spogląda rozwartymi oczyma i z zapartym tchem na siostrę jak gdyby chciał jej przekazać swe własne wahania...

Ale pani Halina, spoglądając przenikliwym wzrokiem na topielca na jego smasakowaną twarz, odrzekła cicho:

— Tak, to jest on... Ach, Seweryn! — zasłoniła nagle dłońmi swą twarz i wybuchnęła głośnym szlochem.

— A czy pan, panie inżynierze — zwraca się z kolei sędzia do Olszewskiego, — czy pan również rozpoznał w tym topielcu swego szwagra?

Witold waha się długo, i w końcu daje odpowiedź:

— Mam wrażenie, że tu zaszła pomyłka... Nie poznaje w nim szwagra... Ale skoro moja siostra... Jego żona...

— Ja tak samo sądzę — odezwał się prokurent, zadowolony, że i pan Witold ma wątpliwości.

Sędzia śledczy i inspektor Puchala spoglądają na siebie chwilę zdziwieni. Oświadczenie Witolda wywołało konsternację...

Czekają, póki pani Halina uspokoi się i przestanie płakać. Jak widać, nie słyszała zupełnie słów swego brata. Potwierdza raz jeszcze, że to jest jej mąż, Seweryn Poradzki...

— Czy rozpoznaje pani jego twarz? — pyta znowu prokurent.

Teraz dopiero zaważała się pani Halina. Jak gdyby w jej duszy zrodziły się różne wątpliwości... Nie, twarz Seweryna nie jest teraz zupełnie podobna... Ale pewne rysy... Może głowa... Zresztą, jest pod sugestią myśli, że to jest trup jej męża... A wobec tego, że ma wciąż przed oczyma obraz swego męża potwierdza znowu:

— Tak, Twarz jest bardzo zmieniona... Ale to jest mój mąż. Ach, czemu mnie spotkało takie wielkie nieszczęście...

Witold powtarza swoje: nie, to nie jest szwagier, Seweryn Poradzki. Halina spogląda wystraszo-

na na swego brata, jest nawet na niego. Czemu to chce przedłużać jej straszne męczarnie? Czyżby mało naciępała się w ciągłej niepewności o losy swego męża? Czyżby Witold nie przygotował jej do najgorszych ewentualności?

Przesłuchują również prokurenta. A gdy ten przyczyna się znowu mieszać, mówiąc raz, że poznaje go po chwili, że nie poznaje, zaważał się również i Witold... Półgębkiem stwierdza, że to jest jego szwagier...

Inspektor Puchala, chcąc raz wreszcie skończyć z tą straszliwą sceną, pyta panią Poradzką:

— A czy to jest na pewno bielizna pani męża? — Tak — odrzekła z pewnością w głosie pani Halina.

Władze śledcze naradzają się na uboczu. Po tym został spisany protokół, podpisany przez panią Halinę, Witolda i prokurenta firmy. W protokole stwierdzono, że trzy wymienione osoby rozpoznają — pani Halina z pewnością, pozostali z wątpliwościami — że to jest trup zaginionego Seweryna Poradzkiego.

Następnie wszystko szło już normalnym biegiem, jak zwykle w podobnych wypadkach. Trup przywieziono do kościoła, w pismach ukarały się ankirologi o śmierci Seweryna Poradzkiego, wszyscy nawet najbliżsi krewni byli przekonani, że inżynier Seweryn Poradzki zmarł za granicą... Dzieci, którym w końcu opowiedziano o śmierci ich ojca, płakały straszliwie, wierząc jednak, że ojciec zmarł za granicą...

Po tym odbył się uroczysty pogrzeb. Zebrał się wielki tłum przyjaciół, krewnych i znajomych, by odprowadzić ciało Seweryna Poradzkiego na miejsce wiecznego spoczynku. Trumna uginiała się pod wieńcami i kwiatami, jakie złożyli nie tylko krewni i znajomi, ale również liczne towarzystwo, do których Seweryn Poradzki należał. Osobny wieńiec złożyła żona z dziećmi dla „Niezapomnianego i ukochanego ojca i męża”...

Pani Halina była przekonana, że została wdową z dziećmi — sierotami...

A inspektor Puchala był przekonany, że w ten sposób zakończył się pierwszy akt tajemniczej i tragicznej historii, która wydarzyła się przed kilku miesiącami na ulicy Marszałkowskiej...

Ale stan ten trwał krótko.

Już w dziesięć minut po powrocie pani Haliny do domu — wydarzyło się niesamowite zdarzenie, które omal nie doprowadziło jej do stanu obłądania. (Dalszy ciąg jutro).

Dzień Zapłaty

TADEUSZ RYS

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tadeusz stanął na czele małego oddziału P. O. W.: od wczesnego ranka do późnej nocy zajęty był porządkowaniem spraw organizacyjnych.

Pewnego dnia, gdy Tadeusz opracowywał wraz z Cichym plan rozbrojenia ostatnich oddziałów austriackich, które zajęły Zamek i stawily opór — wszedł do pokoju młody peśniak i zameldował:

— Do towarzysza Orlińskiego dobija się jakaś kobieta...

— Kobieta? — zdziwił się Tadeusz. — Któż to jest? Jak się nazywa? Czego chce ode mnie?

— Czego chce od was, nie wiem. Prosiła, żebym ją zameldował...

— Hm, któż to może być? — wzruszył Tadeusz ramionami — jak powiadacie, nazywa się?

— Jadwiga Izdebska.

Tadeusz zerwał się z miejsca. Oczy jego rozwarły się szeroko, twarz ściągnęła się nerwowym ruchem. Fala radości zalała zupełnie jego świadomość.

— Co się stało, Tadku? — zawołał zdziwiony Cichy.

— Nie pamiętasz Jadzi? — odrzekł Tadeusz, i zwracając się do młodzieńca, zapytał ostro:

— Gdzież ona jest?

— Niedaleko stąd, w pokoju numer 16...

Jak z bicza strzelił wpadł Tadeusz do pokoju, gdzie siedziała Jadzia.

Cichy, który biegł za Tadeuszem był teraz świadkiem sceny, która wzruszyła go do łez:

Jadzia i Tadeusz padli sobie w objęcia, całowali się i obejmowali, spoglądając raz po raz na siebie,

jak gdyby nie dowierając własnym oczom:

— Czy to ty, Tadku?

— Toś ty, Jadziunia?

I znowu całowali się a z ich oczu tryskały fale radości.

— Tadku czy to sen, czy jawa? — drżała Jadzia ze szczęścia i radości.

— Nie, kochana Jadziu, żyjemy w czasach, gdy sny zaczynają się urzeczywistniać...

— Ale wiesz, jużem sądziła, że się nigdy, nigdy nie zobaczymy.

— A gdzie jest nasze dziecko? — zapytał Tadeusz.

— O to już duże chłopisko, bardzo ładny i zupełnie do ciebie podobny...

Długo siedzieli tak obok siebie, i opowiadali o swych przeżyciach.

— Tu, w tym samym Lublinie walczyłem kilka dni ze śmiercią — przypominała sobie Jadzia, jak to uciekając z Warszawy mieszkała u krewnych Sawickiego.

Opowiedziała również Tadeuszowi o swej przyjaźni z Sawickim.

— Gdyby nie jego pomoc — dodała nigdy bym nie żyła.

Wiele, ach bardzo wiele miała Jadzia do opowiedzenia Tadeuszowi. Chciała mu opowiedzieć o każdej swej przygodzie, o długich latach nędzy i o swych nadziejach i rozczarowaniach.

i nasze życie. (Dalszy ciąg jutro).

Listy gończe za wywiadowcą który był w kontakcie ze światem przestępczym

Na wczoraj w sądzie Okręgowym w Warszawie wyznaczoną była sprawa wydalonego ze służby starszego wywiadowcy Urzędu Śledczego w Warszawie, Kazimierza Jaszczyka, oskarżonego o fałszywe zeznanie, ustalające alibi notorycznych przestępców.

Przed kilku miesiącami odpowiadał przed sądem zawodowy złodziej Zelik Braun, oskarżony o kradzież. Braun w toku dochodzenia składał mętne wyjaśnienia. Dopiero tuż przed terminem rozprawy Braun złożył podanie do Sądu, prosząc o pozwolenie w charakterze świadka st. wyw. Jaszczyka.

Jaszczyk miał zeznać, że krytycznej nocy zatrzymał Brauna na ulicy i Braun całą noc spędził w areszcie. Jaszczyka wezwano na rozprawę.

Zbadany jako świadek, wyjął służbowy notatnik i oświadczył, że rzeczywiście w notatniku jego figuruje zapiska, że krytycznej nocy Braun był przetrzymany w areszcie.

Na podstawie tych zeznań Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Po pewnym czasie odbyła się rozprawa przeciwko złodziejowi Menaszce Wolfowiczowi. I on nigdy nie powoływał się na alibi, aż tu przed rozprawą składa oświadczenie, że w dniu podanym jako data popełnienia kradzieży siedział on w areszcie, zatrzymany przez wywiadowcę Jaszczyka.

Sąd wezwał wywiadowcę Jaszczyka znowu przy pomocy notatnika zeznał, że zatrzymał Wolfowicza. Okazało się jednak, że podane przezeń data była o 1 dzień wcześniejsza od daty kradzieży.

Sąd skazał Wolfowicza na 3 lata więzienia. Tymczasem jednak kom. Kierski zainteresował się tym, że st. wywiadowca jest powoływany przez oskarżonych dla ustalenia alibi.

Roztoczono obserwację nad Jaszczukiem. Wyszło na jaw, że utrzymuje on kontakty z rodzinami złodziei.

Sprawdzono w książce zatrzymanych i odpisach t. zw. czerwonych meldunków, czy Braun i Wolfowicz figurują w nich.

Okazało się, że w tych dniach

nie było wzmianek o zatrzymaniu.

Ponieważ nie wszyscy, a zwłaszcza konfidenci, nie przechodzą przez kontrolę zatrzymanych ani czerwone meldunki, przesłuchano przodowników, którzy zeznali, że Brauna ani

Wolfowicza w areszcie w ogóle nie było.

Notatnik służbowy Jaszczyka poddano oględzinom. Wykazały one, że kartki z zapiskami o przetrzymaniu Brauna i Wolfowicza są wklejone przez Jaszczyka.

To zdecydowało ostatecznie o wytoczeniu mu sprawy karnej o fałsz.

Na wczorajszą rozprawę Jaszczyk, który przebywał na wolności nie stawiał się. Rozpisano za nim listy gończe, a sprawa uległa odroczeniu.

Stłumienie powstania w Meksyku

MEKSYK. Prezydent republiki Cardenas oświadczył w San Luis, że powstanie gen. Cedillo może być uważane za zlikwidowane.

Równocześnie prezydent wystąpił raz jeszcze przeciwko towarzystwom naftowym, które czyni współwinnymi ostatnich wydarzeń.

Proces swemu byłemu narzeczonemu wytacza zrozpaczona i pozbawiona środków do życia p. Suchestow

Przed kilku dniami do adwokata N. w Warszawie nadszedł list od niedosłej żony księcia Michała Radziwiłła pani Suchestow. Zaproponowała ona adwokatowi, aby zajął się jej sprawą, którą zamierza wytoczyć swemu byłemu narzeczonemu.

Pani Suchestow żąda od księcia odszkodowania w wysokości pół miliona złotych. Twierdzi, iż z jego winy porzuciła dom, męża, zrujnowała się materialnie i stała się przedmiotem szyderstwa i dowcipu. Obecnie co najgorsze, pozostała bez środków do życia.

Jak się dowiadujemy, adwokat N. podjął się tej sprawy. Będzie to niewątpliwie jeden z najciekawszych i najbardziej sensacyjnych procesów ostatnich lat.

Poza tym pani Suchestow w Londynie wytoczyła księciu drugi proces, żądając 100.000 funtów odszkodowania: 50.000 od księcia i 50.000 od jego żony. Od księcia za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, a od pani Davson za porwanie narzeczonego. Sprawą tą zajął się pewien znany adwokat londyński, który już wytoczył proces. Na tej podstawie wydano pani Suchestow wizę i w przyszłym tygodniu udaje się ona do Anglii.

Pani Suchestow święcie wierzy, że otrzyma odszkodowanie od księcia i jego małżonki, dostarczyła bowiem swemu adwokatowi materiały tak obciążające księcia, że nie wyobraża sobie, aby książę mógł się bronić. Przy tym pani Suchestow sądzi, że sprawa zostanie załatwiona polubownie, ponieważ syn pani Davson piastuje wysokie stanowisko i prawdopodobnie

dobnie nie będzie chciał się kompromitować.

Gdyby jednak doszło do procesu i szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę księcia, wówczas pani Suchestow przystąpi do walki. Twierdzi, że posiada drugoczną broń, której na razie nie chce użyć, ponieważ nie zamierza nikomu szkodzić. Ale gdy zajdzie tego potrzeba, zrobi z niej użytek.

Obrażona w swych uczuciach pani Suchestow oświadcza, że gdy przybędzie do Londynu nie będzie czyniła starań, aby zobaczyć księcia. Nie chce bowiem już widzieć tego człowieka, którego, jak twierdzi, nigdy nie kochała i z którym łączyły ją tylko stosunki przewidziane przez formy oficjalnego narzeczeństwa.

Mieszkała w Monte Carlo i czekali z niecierpliwością na ten dzień, w którym będą mogli wziąć ślub. Wobec nieuznania rozvodu księcia w Polsce, Konsulat polski w Marsylii odmówił im wydania świadectwa mo-

ralności. Mimo to książę nalegał, aby wzięli ślub. Jednakże pani Suchestow nie chciała się na to zgodzić, chciała bowiem zostać jego legalną żoną, a nie wedrować do więzienia.

Książę i jego narzeczona znajdowali się wówczas w opłakanych warunkach materialnych. Wiedząc, że ich romantyczna sprawa nabrała wielkiego rozgłosu, postanowili udać się do Paryża, aby tam nakręcić jakiś film, przedstawiający ich romans. Nie mieli jednak pieniędzy na podróż i pani Suchestow sprzedała część swych klejnotów. W Paryżu czekało ich jednak rozczarowanie. Nie chciano nakręcać z nimi filmu i zrezygnowani narzeczeni wrócili do Monte Carlo, gdzie zawarli znajomość z panią Davson, bogatą Angielką, która pragnęła wyjść za mąż za osobę utytułowaną.

Pani Suchestow od razu przejrzała jej cele, ale przez palce pałała na jej drobne intrygi, zdając sobie sprawę, że ta stara brzydka kobieta nie może z nią rywalizować. Przeceniła jednak

swoje siły. Pieniądze Angielki zwyciężyły. 19 marca, wieczorem narzeczeni rozstali się jak zwykle, powiedzieli sobie „dobranoc” i udali się do pokoiów zajmowanych przez siebie, a na jutro pani Suchestow stwierdziła, że książę zniknął, wraz z Angielką. Tej ucieczki pani Suchestow nie może wybaczyć swemu byłemu narzeczonemu. Twierdzi, że tym postępkom wykazał całą swą wartość moralną. Najgorsze jednak było to, że pozostawił ją bez grosza przy duszy i z nieopłaconymi rachunkami za hotel. Ponieważ dyrekcja hotelu zwróciła się do niej z żądaniem zapłacenia rachunków, pani Suchestow sprzedała resztę swej biżuterii, uregulowała rachunek i przeniosła się do Paryża, gdzie zamieszkała w skromnym hotelu.

Jedynym obecnie marzeniem pani Suchestow jest zamieszkanie wraz z dzieckiem i to z dala od wszelkich intryg. Marzenie to zamierza zrealizować gdy wygra proces i gdy otrzyma odszkodowanie od księcia.

Dwie kobiety w sidłach oszusta Wielką aferę zlikwidowała policja

Przed niedawnym czasem wyszła na jaw wielka afera pomysłowych oszustów. Szczegóły jej wykrycia przedstawiają się następująco.

Do lokalu Towarzystwa Higienicznego przy ul. Karowej w Warszawie przybyło w zeszłym tygodniu towarzystwo, posiadające zaproszenia na posiedzenie stowarzyszenia „Rodzina Dziecięca”. Ponieważ okazało się, iż o takim stowarzyszeniu ani o żadnym zebraniu nikt nie wie, wdrożono dochodzenie, które odkryło sensacyjne szczegóły całej sprawy.

Do zamożniejszych obywateli stolicy zgłaszały się przed niedawnym czasem dwie panie (żona znanego lekarza i inżyniera), proponując podpisanie deklaracji członkowskiej, nowo powstałej filantropijnej placówki „Rodzina Niemowlęcia”. Stowarzyszenie to, posiadające swą siedzibę w stolicy, miało roztoczyć baczną opiekę nad dziećmi bezrobotnych i ubogich, którym wychowanie potomstwa stwarzało jakiegokolwiek trudności.

Rzecz prosta, prawie wszyscy podpisali deklarację i składali na cele stowarzyszenia hojne datki i ofiary. Wzajemnie za to pozostawiono im pokwitowanie i zaproszenia na walne zgromadzenie, mające się odbyć w sali Towarzystwa Higienicznego.

Cała ta afera zorganizowana została przez znanego wydrwigozsa i oszusta z miasta Łodzi Józefa Kiehla, który dobrał sobie do pomocy w sprytny sposób owe panie. Wykorzystując swą elegancką i miłą powierzchowność namówił on je do wzięcia udziału w organizowaniu stowarzyszenia dobroczyn-

nego. Nic więc nie domyślając się niewiasty chętnie przystąpiły na propozycję oszusta.

Po wydrukowaniu prospektów i zaproszeń rozpoczęto zbieranie składek i datków. Naiwne panie wpłacały wszystkie zebrane tą drogą pieniądze na ręce Kiehla, który oczywiście przew-

właszczał je sobie.

Bezczelnego aferzystę aresztowano. Na jak wielką skalę zorganizowana była cała ta afera, świadczy fakt, iż znaleziono w jego rzeczach olbrzymią ilość gotowych druków, kwitariuszów i zaproszeń.

Dalsze dochodzenie w toku.

Członek groźnej bandy osadzony w więzieniu

W melinie przy ul. Paryskiej 17 w Warszawie policja aresztowała groźnego i od dawna poszukiwanego złodzieja, Iccchoka Bengelsdorfa, nigdzie niemeldowanego, mającego na sumieniu liczne kradzieże mieszkaniowe. Bengelsdorf należał do osławionej bandy złodziejskiej Romana Milewskiego, o zlikwidowaniu której donosiliśmy 12 b. m.

Po rozgromieniu zuchwałej szajki złodziei mieszkaniowych, Bengelsdorf zbiegł i ukrywał się przez jakiś czas na prowincji. Przepuszczając, że policja już zaniechała poszukiwań, wrócił do Warszawy, gdzie został ujęty.

Bengelsdorf jest ostatnim z członków groźnej bandy, która obecnie w pełnym komplecie znalazła się w więzieniu.

Milion dla Wilna Szczęście uśmiechnęło się niezamożnym

Szesnasty z kolei, a pierwszy według nowego podziału losów na pięć części, milion złotych padł w ostatnim dniu ciągnięcia czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej na nr. 128215 w Wilnie.

Czytamy często o trudnościach, jakie przeżywa Wileńszczyzna, to też milion ten będzie miał szczególne znaczenie dla gospodarstwa miejscowego i przyczyni się w dużej mierze do podniesienia dobrobytu ludności tej części naszych Kresów. Powstaną nowe warsztaty pracy, które licznym rodzinom bezrobotnych zapewnią możność zarobkowania.

Nie posiadamy jeszcze dokładnych szczegółów, dotyczących osób, obda-

rzonych tak szczerze przez Fortunę. Na razie wiadomo tylko tyle, że są to osoby niezamożne, dla których kapitał odegra decydującą rolę w ich dotychczasowym trybie życia. — Na pięć osób, wygrały trzy panie. Jest to znamienne, gdyż podczas ubiegłego ciągnięcia cieszyły się panie specjalnymi względami losu.

Dziś każdy z tych, co wygrali jest posiadaczem 160.000 złotych, dzięki temu, że los podzielony został na pięć części. Przyszłość należy do nich i do tych, co wygrają w rozpoczynającej się czterdziestej drugiej Loterii.

Trzeba się tylko pospieszyć z nabyciem losu do pierwszej klasy, bo ciągnięcie zaczyna się 22 czerwca r.b.

Orgie w szkole organizowane przez dwie woźne

W środę w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa woźnej w jednej z prywatnych szkół powszechnych 30-letniej Bolesławy P., oskarżonej o zarzenie chorobą weneryczną dwóch uczniów tej szkoły 15-letniego Zygmunta S. i 16-letniego Jerzego O.

Z rewelacyjną wiadomością zgłosił się do Urzędu Śledczego ojciec ucznia, meldując, iż zauważywszy u syna objawy choroby wenerycznej, dowiedział się od chłopca, iż zaraził się od woźnej w szkole.

Okazało się, że dwie woźne w tej szkole zapraszały chłopców, by im pomogli w pracy przy uprzątku lokalu. Chłop-

cy przychodzili po lekcjach i w szkolnej kancelarii odbywały się orgie.

Szkolę zamknięto. Do odpowiedzialności pociągnięta Bolesława P., u której stwierdzono chorobę weneryczną. Bolesława P. twierdziła, że chłopcy ją zgwałcili i właśnie oni stali się przyczyną jej choroby.

Prokuratura wytoczyła przeciwko niej akt oskarżenia, umarzając postępowanie w stosunku do drugiej woźnej.

Wczorajsza rozprawa pod przewodnictwem sędziego Chałwowskiego, toczyła się przy drzwiach zamkniętych i szczegóły jej nie zostały ujawnione.

Zranił z rewolweru rywala Tragicznie zakończona miłość

W Dziekanowie Polskim, powiatu warszawskiego, wynikła bójka między 20-letnim Józefem Szechniakiem, a 18-letnim Tadeuszem Szachańskim. Podłożem bójki była wspólna miłość do jednej z miejscowych pa-

nien. W pewnej chwili Szechniak wyjął rewolwer i strzelił, raniąc rywala w klatkę piersiową.

Sprawcę postrzelenia osadzono w więzieniu. Rannego przewieziono do szpitala.

Celowa praca w Z. S.

Odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Powiatowego Związku Strzeleckiego, na którym przedyskutowano zimowy plan pracy na rok bieżący: ustalono termin i miejsce otwarcia obozu dla „Orląt” z całego powiatu w Sulejowie. Obóz będzie trwał przez 4 tygodnie dla 150 „Orląt” z miasta.

Na zebraniu rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniem z terenu, złożonym przez wiceprezesa dyr. J. Krasonia i Komendanta por. Michalaka, w której poruszono zagadnienie nie tylko młodzieży, ale i sympatyków. Ze sprawozdania wynika, iż Oddziały w Ręcznie, Bogusławicach, Bełchatowie,

Koledzy

Przebyte trudy wojenne w walkach pod sztandarem b. 105 p. p. zapisały się złotymi zgłoskami na kartach historii Narodu. Po zakończeniu wojny ci co zostali przy życiu wrócili do swych codziennych zajęć, lub poświęcili się rzemiosłu wojennemu. Lecz mijają lata, rzędą nasze szeregi, odchodzą od nas nasi dawni towarzysze broni na wieczny spoczynek za swoim Dowódcą ś.p. Generałem Rokitą - Maksymowiczem.

Zadaniem nas pozostałych jest przekazać historii materjały dla przyszłych pokoleń, przekazać dziejom czyny i nazwiska tych, którzy w twardych bojach polegli ku chwale i potędze Ojczyzny.

Niechaj więc nie będzie ani jednego żołnierza, ani jednego uczestnika walk b. 105 p. p. któryby się nie zgłosił do Komitetu Zjazdu Żołnierzy b. 105 p. p., nie stawił się solidarnie do podjętej pracy przez nadesłanie wszelkich posiadanych materiałów pamiątkowych, lub też krótkiego opisu z przeżyć bojowych które jeszcze pamięta.

Zgłoszenia należy nadsyłać w dalszym ciągu na ręce Mgr. Perczyńskiego Romana Warszawa ulica Krucza Nr. 34 m. 16.

Mgr. Perczyński Roman
Przewodn. Komitetu Zjazdu
Koła Żołnierzy b. 105 p. p.



Młodzież szkolna II gimn. na wycieczkę Śląsk - Kraków

W dniu 29 maja b.r. wyrusza z Piotrkowa wycieczka szkolna II Gimnazjum na Śląsk. Klasy starsze jadą na Śląsk, młodsze zaś do Krakowa. Wyjazd o godz. 5-ej rano, każdy zespół składa się z 9-ciu chłopców z przewodnikiem na czele zajmuje wyznaczony przedział w wagonie. Kierownictwo wycieczki stanowią dyrektor gimnazjum p. Józef Andysz, 2 profesorów i 3 osoby z Koła Rodzic. Powrót wycieczki 1 czerwca o godz. 23.29.

Wycieczka do Krakowa trwać będzie pięć dni i wyruszy w sobotę 28 bm. o godz. 12-ej.

Bujnach Szlacheckich pracują bardzo aktywnie. Tylko oddział w Kamińsku nie wykazuje dostatecznej aktywności.

W nadchodzącą niedzielę 28 bm. postanowiono zwołać pracowników z działu Orlecego na 1 dniowa odprawę, na której zostanie omówiony program na najbliższą przyszłość w Drużynach Orlecych.

Maturzystki

W prywatnym Gimn. żeńsk. Zrzeszenia Nauczycieli Szkoły Średniej w Piotrkowie Tryb. złożyły egzamin dojrzałości następujące abiturientki:

Barcikowska Maria, Biernacka Anna, Borczon Barbara, Borczon Anna, Cieciora Zofia, Ciesielska Wanda, Dardzińska Wacława, Dawidowicz Zofia, Drapiewska Irena, Gilewska Anna, Gletkier Irena, Głowacka Lucyna, Hatschier Antonina, Herman Zenobia, Knoll Maria, Kowalewska Wanda, Luckoś Jadwiga, Mazur Jadwiga, Meyer Danuta, Oberman Natalia, Rajkowska Irena, Rozpędek Alicja, Rysińska Maria, Szuster Danuta, Waniczek Anna, Zabawska Magdalena.

Złóż datkę dla najbiedniejszych!

Nieścisle informacje

„Iskra” otrzymała z ministerstwa sprawiedliwości następujące wyjaśnienie:

Wobec pojawienia się w prasie nieścisłych informacji związanych z wejściem w życie nowego prawa o ustroju adwokatury, ministerstwo sprawiedliwości wyjaśnia, co następuje:

1) prawo o ustroju adwokatury z dnia 4-go maja 1938 r. (Dz. U. R. P. poz. 289) nie zawiera upoważnienia ministra sprawiedliwości do wydania rozporządzenia wykonawczego, wobec czego rozporządzenia takiego oczekiwać nie należy;

2) wiadomość, że aplikanci adwokacy, wpisani na listę po dniu 12-ym maja 1937 r., podlegają skreśleniu z listy nie odpowiada prawdzie, bowiem w myśl art. 159 ust. 3 P. U. A. aplikanci ci mogą kontynuować aplikację adwokacką i są jedy-

Na srebrnym ekranie

Dunia córka poczmistrza w „Asie”

Filmy rosyjskich motywów realizują francuskie wytwórnie z wielkim powodzeniem. Obecny film, wyświetlany w Asie opiewa blaski i cienie carskiej Rosji, w której tak często spotykało się typy tak zwanej „szerokiej ruskiej natury”. Znako- mity utwór poety Al. Puszkina został świetnie oddany na ekranie. Pierwszorzędna gra zespołu artystycznego i wyborna reżyseria sprawia, że obraz ten ogląda się z zapartym tchem. Zdjęcia i udźwiękowania na wysokim poziomie. Obraz cieszy się wielkim powodzeniem.

Krukowski

To samo nazwisko — wystarczy. Nasz sławny kupiecista w Piotrkowie z dobranym towarzystwem: Steficia Górską, Ludwik Lawiński, Marian Rentgen i Leon Boruński. Same asy humoru i śmiechu. Ten znakomity zespół wystąpi w Piotrkowie w sali im. Kilińskiego, dnia 28 maja to jest w sobotę o godzinie 8.30 wiecz. w doborowej rewii satyryczno-politycznej „Jarmark śmiechu”. Bilety do nabycia w Pijalni Mleka „Zdrowie”.

B. st. asystent Kliniki Położniczej chorób kobiecych U. J. w Krakowie.

Dr. M. STANISŁAW KOWALSKI

Ordynator Oddziału Położn. - Ginekol. Szpitala U. S. w Piotrkowie Tryb. przyjmuje w położnictwie i chorobach kobiecych od 15 - 17-tej ul. Słowackiego 32, tel. 15 - 85.

Nr Km. 909/33.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie Tryb. rew. II-go, Adam Krotliński, zam. w Piotrkowie przy Al. 3-go Maja Nr 14, tamże urzędujący, w myśl art. 11.48 i 11.49 U. P. C., obwieszcza, iż w dniu 5 sierpnia 1938 r. od godz. 10 z rana, w sali posiedzeń Sądu Okręgowego w Piotrkowie Nr 210, odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości rolnej, należącej do Gustawa i Julianny małż. Jerke, położonej we wsi Kamocin, gm. Szydłów, pow. piotrkowskiego, zawierającej przestrzeni ogólnej około 15 morgów w 2-ech działkach zapisanej w tabeli likw. wsi Kamocin pod Nr 66, na której między innymi wzniesione są następujące budynki: 1) stodoła w ryglówkę, kryta słomą, w stanie niżej średnim, tudzież innymi wymienionymi w protokole opisu z dnia 19 kwietnia 1938 roku.

NIERUCHOMOŚĆ POWYŻSZA:

- nie znajduje się w posiadaniu wspólnym z osobami obcymi,
- w dzierżawie lub zastawie nie jest,
- urządzonej hipoteki nie ma,
- podlega ograniczeniom w stosunku drobnienia i nabycia,
- wyznaczona została do sprzedaży w całym komplecie, stosownie do pr. tokolu opisu z dnia 19 kwietnia 1938 roku na pokrycie należności Karola Zonerfelda w kwocie 436 zł. 53 gr. stanowiącej 3 proc. za czas od dnia 1.X.31 r. do 1.IV.38 r. od kapitału 4.157 zł. 50 gr.

Licytacja rozpocznie się od sumy szacunkowej 12.000 złotych.

Biorący udział w licytacji winni złożyć kaucję w wysokości 10 proc. od sumy oszacowania oraz świadectwo o prawie nabywania nieruchomości rolnej.

Akta w sprawie niniejszej sprzedaży, znajdują się w kancelarii Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Piotrkowie.

Komornik: (-) Adam Krotliński.

Na fali radiowej

Sensacja amerykańska na fali radiowej

Dnia 27 maja o godz. 19-ej Polskie Radio wznawia wesołą audycję Andrzeja i Zuzanny Ginczanki p. t. „Sensacja amerykańska”. W audycji tej odżyje król detektywów Sherlock Holmes, który jedzie w ważnej sprawie do Ameryki. Towarzyszyć mu będzie jego „prawa ręka” dr. Watsa. Oczywiście wyjazd ten będzie tajemnicą i nikt o tym nie powinien wiedzieć oprócz radiosłuchaczy.

Budowa dworców autobusowych

Utrapieniem podróźnych, korzystających z komunikacji autobusowej w całej Polsce był prawie całkowity brak specjalnych dworców autobusowych, w których podróźni mogli by w upał lub niepogodę oczekiwać spokojnie na przyjazd lub odjazd swych autobusów. Od szeregu lat starał się tej bolączce zaradzić Związek Stowarzyszeń przedsiębiorstw samochodowych R. P., który nawet opracował plany budowy tego rodzaju dworców, tak dla autobusów, jak i trakcji ciężarowej. Na przeszkodzie stał jednak wieczny brak odpowiednich funduszy. Pieniądzy nie było a podróźni cierpieli. Obecnie postanowiono wspólnymi siłami, choć na mniejszą skalę zaradzić złu. Większe przedsiębiorstwa autobusowe przy-

Milion dla Wilna

Szczęście uśmiechnęło się niezamożnym

Szesnasty z kolei, a pierwszy według nowego podziału losów na pięć części, milion złotych padł w ostatnim dniu ciągnięcia czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej na nr. 128215 w Wilnie.

Czytamy często o trudnościach, jakie przeżywa wileńszczyzna, to też milion ten będzie miał szczególne znaczenie dla gospodarstwa miejscowego i przyczyni się w dużej mierze do podniesienia dobrobytu ludności tej części naszych Kresów. Powstaną nowe warsztaty pracy, które licznym rodzinom bezrobotnym zapewnią możliwość zarobkowania.

Nie posiadamy jeszcze dokładnych szczegółów, dotyczących osób, obdarzonych tak szczerze przez Fortunę. Na

razie wiadomo tylko tyle, że są to osoby niezamożne, dla których kapitał odegra decydującą rolę w ich dotychczasowym trybie życia. Na pięć osób, wygrały trzy panie. Jest to znamienne, gdyż podczas ubiegłego ciągnięcia cieszyły się panie specjalnymi względami losu.

Dziś każdy z tych, co wygrali jest posiadaczem 160.000 złotych, dzięki temu, że los podzielony został na pięć części. Przyszłość należy do nich i do tych, co wygrają w rozpoczynającej się czterdziestej drugiej Loterii.

Trzeba się tylko pośpieszyć z nabyciem losu do pierwszej klasy, bo ciągnięcie zaczyna się 22 czerwca b. r.

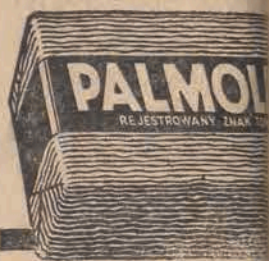
Budźmy piękne, rade i dumne



Pieczora Palmolive

Zupełnie jak w bajce! Pewnego dnia, urodziły się pięć, pełne życia. Lecz skąd niezwykle delikatna! Jak wać ją? Olejkiem oliw- orzekli lekarze. A potem mydłem na oleju oli- Palmolive! Jaka cenna matak! Dzięki Palmolive się elastyczna, gładka. W ten sposób użycie my- olive jest zabiegiem pię-

„Z chwilą gdy można mydła z wodą, wybrałmy mydło Palmolive do codziennych sławnych w całym świecie”
Dr. Allen



Sport

W niedzielę, dnia 29 o godz. 5.30 na boisku Concordji na Budkach się zawody piłkarskie trzostwo klasy B. pomiędzy strzem klasy B. K. S. dja a K.K.S. z Kolu- wody te ze względu na formę mistrzowskiej K.S. Concordji zapow- interesująco. Drużyna dołoży starań by z tego wyiść zwycięsko, gdyż groźona upadkiem do- Jako przedmecz odd- o godz. 3.30 spotkanie skie pomiędzy rezerwa i Concordji.

stąpią bowiem do bud- łych chwilowo dworców- sach, po których kurs- busy tych przedsiębior- cja ta będzie przepro- planowo przez kilka- poparcu tak moralny doradcym Związku St- przedsiębiorstw sam- wych R. P. W razie- uzyskania większych- państwowych na ten- ta mogłaby być przepro- na z większym rozmia-

KINO-TEATR CZARY

Piotrków Tryb. Leśjonów 11

Dziś! Potężny dramat wojowników o wolności Polski walczących z rosyjskim zaborcą

Film wyjątkowo bliski sercu polskiemu p. t.

Warszawska Cytadela (TAMTEN)

Osoby: pułk Kornilow - Paul Hartman, Porucznik Strelkow - W. Richter, Tancerka Józia - Maria Sazarina, K. Wielhorski Warner Hinz, Anna Lasocka - Wiktoria Balaszko.

Początek o g. 6 pp. w niedziele i święta o godz. 4 po poł.

Popołudniówka o godz. 3 August Mocny

KINO-TEATR ROMA

w Piotrkowie Al. 3 Maja 11.

Niezrównana Olga Gzechowa i Hans Al

w największej sensacji — pieśni o walce dwóch ko- o jednego mężczyznej

POD ŻÓŁTĄ FLAG

Miłość egoistyczna, oraz pełna poświęcenia. Pieśń o d- morzach i niesamowitych przygodach, o walce na lądzie i

Popołudniówka o g. 3. Byłam szpiegiem

Początek o godz. 7 pp. w niedziele i święta o godz. 4 pp.

PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr.